Dzisiejszy numer „ABC" zawiera 16 stron

10 gr. **ABC** 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

Nr. 117 A — Warszawa, sobota 16 kwietnia 1938 r. — Rok XIII

Wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma oraz licznym, stale rosnącym zastępom zwolenników idei narodowo-radykalnej w Polsce składamy serdeczne życzenia: WESOŁEGO ALLELUJA!

REDAKCJA „ABC"



Antoni Goerne

U źródła siły

Społeczeństwo polskie stoi niewątpliwie na rozdrożu, albo raczej jest w okresie mozolnego poszukiwania nowych dróg wśród gruzów przeszłości. Jak zwykle w takich okresach przełomowych daje się odczuwać brak ustalonych, a powszechnie przyjętych światopoglądów, zamęt w myślach i czynach, utrata wiary w dawne szablony i recepty i brak nowych.

Dla spostrzegawczego obserwatora jest to widoczne na każdym kroku, szczególnie w stolicy. Znani z towarzyskiego usposobienia, mieszkańcy stolicy dziś są zamknięci w sobie, mrukliwi, unikają rozmów. Nic dziwnego. Niemal co druga szczera rozmowa na tematy społeczne doprowadziłaby do konfliktu.

Gorzej, że ludziom brak nie tylko szczerości zewnętrznej, lecz i wewnętrznej. Po prostu boją się myśleć, póki nie wejdą nie raz po omacku i przypadkowo na tory skrystalizowanej myśli. To jest przyczyną, że wolą grać w brydża poświęcać się sportowi, lub tylko mówić o nim, wreszcie zabijać czas, byle nie wkraczać na niepewne tory z dziedziny polityki i życia społecznego.

W atmosferze zupełnego zaniku zaufania najniewinniejszy temat z tej dziedziny budzi niechęć i powoduje zadrażnienie stosunków. Przytem przeważnie można spotkać tylko strzępy przekonań. Ktoś np. zna człowieka i dla tego broni jego działalności publicznej, mając o niej tylko mętne i subjektywne pojęcie.

W tych warunkach ludzie prowadzą rozmowy albo reagują naskórkowo, albo nerwami, rzadziej rozumem, prawie nigdy sercem.

Na tym tle powstają konflikty istotne lub tylko pozorne. Człowiek, wychowany w atmosferze liberalizmu, niechętnie przyjmuje do wiadomości rozwój innych światopoglądów, martwi się sukcesami nowoczesnego nacjonalizmu, dopatrując się wszędzie znienawidzonego totalizmu. Zwolennik ustrojów, opartych na hierarchii, pomny smutnej przeszłości rozwichrzonego liberalizmu, skłonny jest we wszelkich przejawach zdrowego indywidualizmu dopatrywać się zamachu na uprawnienia władzy i narodu. Dawne nałogi doktrynalnej myśli powodują nie raz przykre, aczkolwiek tylko pozorne, konflikty. Narodowiec starej daty podejrzliwie słucha wywodów nacjonalisty radykała o zgubnych skutkach gospodarki kapitału anonimowego, o wyzysku karteli, wreszcie o konieczności popierania drobnych i średnich warsztatów pracy. A jeśli usłyszy jeszcze o upowszechnieniu własności lub o charakterze społecznym prywatnej własności, to już przeżuwa w myśli zarzut zarazy socjalistycznej lub nawet komunistycznej.

Wiara w niezłomne kanony gospodarki liberalnej i walka w szeregach narodowych z socjalizmem doprowadziła nie jednego narodowca do przeoczenia faktu, że nacjonalizm w większym stopniu odpowiada za losy szerokich warstw Narodu, niż pozujący na ich obrońcę socjalizm.

Ten ostatni ma zawsze na usprawiedliwienie swych błędów argument o konieczności wywołania klasowych konfliktów, dla których nędza jest koniecznym podłożem, jako przyspieszająca ferment i generalną rozprawę z kapitalizmem na drodze powszechnego strajku, czy też powszechnej rewolucji. Dopiero dyktatura proletariatu poprawi byt mas,.

Narodowiec tym się pocieszać nie może: Niedola jego narodu jest złem ostatecznym, złem, które za wszelką cenę musi być uleczone własnymi siłami, gdyż, nie wierząc w zjednoczony proletariat wszystkich krajów, z konieczności wierzyć musi w zjednoczone siły własnego narodu, roztaczające opiekę zarówno nad całością, jak i nad każdą komórką społeczną z osobna.

To są konflikty i nieporozumienia na dużą skalę, ale ileż dzisiaj każda rozmowa nasunie konfliktów z tytułu zadrażnień lat ostatnich. Chociażby aktualne zagadnienie podziału na sanatorów i narodowców!

Niewątpliwie przechodzimy okres dużej zawieruchy dziejowej i żywiołowych zmian nastrojów i światopoglądów. Obok ludzi oddawna szczerze wyznających idee narodowe, stają całe zastępy szczerych neofitów, ale niewątpliwie istnieją obok nich zbiorowiska spekulantów politycznych lub poprostu oportunistów. Obok ludzi mających na widoku przede wszystkim dobro Polski i szczerze dążących do konsolidacji, z obydwu stron barykady spotykamy mniej lub więcej liczne i potężne grupy, niechętne wszelkim porozumieniom, propagujące zbawienność ekskluzywizmu własnej ideologii lub nawet tylko własnej organizacji. Wytwarza się nie raz nienormalna sytuacja, że narodowiec ekskluzywista woli mieć do czynienia z sanatorem typu t. zw. zatwardziałego, niż nawróconym. W tym ostatnim chce upatrywać plagiatora, przywłaszczyciela własnych myśli i wierzeń, niebezpiecznego konkurenta lub też poprostu mistyfikatora.

Dodajmy do tego grupy krzykliwych zagończyków politycznych, przedstawicieli obcych agentur żydostwa i wreszcie różnych łobuzów politycznych, grasujących wśród społeczeństwa i nie pogardzających żadną okazją, aby już zamierające konflikty jątrzyć i nowe wytwarzać, a będziemy mieli smutny obraz niebezpiecznego rozbicia społeczeństwa.

Nie inaczej w dziedzinie moralnej: obok coraz wyższego nastawienia religijnego młodzieży, nietylko się toleruje, ale otacza względami prasę brukową, starannie pielęgnującą świństewka nowe obok dawnych kankanowych wspomnień. Można nie być Torkwemadą, ani Hitlerem, a jednak marzyć o chwili, kiedy zapali się stosy dla pewnego rodzaju literatury i prasy.

Ale i tu się wiele poprawia: gdy dawniej świństewka, obrażające moralność, a nawet religię epowiadano na ucho, aby nie gorszyć młodzieży, dzisiaj się pewnych rzeczy nie opowiada przy młodzieży w ogóle, aby nie dostać w ucho. Czasy się zmieniły, zarysy tych zmian są jednak tak nieraz zagmatwane jeszcze, że tłumy ludzi nie chcą wierzyć w żadne zmiany na lepsze i twierdzą, że nic się nie zmieniło, a jeśli, to na gorsze.

Szczególnie ludzie, którzy doznali zawodu w swej karierze, wyrzuceni z siodła z powodów politycznych lub tylko pod pretekstem politycznym, ludzie zawiedzeni w swej karierze politycznej lub poprostu zmęczeni, nie widząc już dla siebie możności poprawy losu, znajdują pewną pociechę w zgorzkniałym przekonaniu, że i tak cały świat się zawali. Nieraz przykro takich ludzi nawet pocieszać, gdyż perspektywy poprawy sprawiają im przykrość osobistą. Wielu czynnych działaczy O. W. P. rezygnuje dziś z wszelkiej pracy społecznej, bo skoro tam się nie udało, skoro tyle zapału, energii przepadło, to szkoda czasu na nowe próby, nowe wysiłki i nowe zawody.

Tymczasem tak nie jest. Jeśli bowiem zasada o zachowaniu energii posiada tylko względną słuszność w dziedzinie materii, to w dziedzinie ducha jest ona prawdą bezwzględną. Rzetelna praca społeczna nie przepada, lecz przekształca się w inne postacie. Jeśli praca danego środowiska, ożywiona wielkimi ideami, nie przyniosła bezpośredniego zwycięstwa danej organizacji, lecz przyczyniła się do rozpowszechnienia jej ideologii, to czyż można mówić o zmarnowaniu wysiłków!?

A przecież dzisiaj wielu narodowców narzeka na „inflację nacjonalizmu“, inni mówią o powodzi nacjonalizmu, inni jeszcze twierdzą, że nacjonalizm rozlał się za szeroko i z czystej idei przekształcił się w bajorka zwodniczego neonacjonalizmu. Czy trzeba tym wszystkim przypominać, że żywy strumień, krystalizujący myśl jasną i zdecydowaną, nigdy nie przestał płynąć wśród wzburzonych fal. Był czas, że po zlikwidowaniu Obozu W. P. płynął burzliwie w ramach byłego ONR, później sączył się niedostrzegalnie, aż znów popłynął zwartym potokiem ruchu narodowo-radykalnego.

Już mu wróżono tyle razy całkowitą i ostateczną zagładę, a tymczasem daje on coraz to nowe dowody swej żywotności i atrakcyjności. Czyż zjednoczenie młodego pokolenia w uczelniach wyższych Warszawy pod hasłami tego właśnie ruchu nie jest dowodem jego siły?

Sceptyk zapyta, skąd i gdzie ta siła ruchu, który nie posiada żadnej organizacji, ani środków materialnych, ani lokali, ani sztandarów. Oto właśnie trwanie w tych warunkach jest dowodem siły.

Ludzie często zapominają, że przy posiadaniu środków materialnych i dysponowaniu wpływami i posadami można nawet bez żadnej idei zgromadzić krocie jednostek, ale mimo to nie reprezentować żadnej siły. Schuschnigg zgromadził pod sztandarami frontu ojczyźnianego ¾ ludności, która już nazajutrz tak gorąco oklaskiwała Hitlera.

Przykładów takich możnaby przytaczać tysiące; kto buduje na bierności i oportuniźmie, buduje na piasku. Chociażby pisał najpiękniejsze odezwy i posiadał największe środki, obali go pierwsza większa fala.

Ruch narodowo-radykalny poszedł inną drogą: nie posiadając organizacji, mogącej dać zewnętrzną formę wystąpieniom, zniechęcił jednostki, niezdolne do samodzielnej pracy społecznej nieraz nużącej, niepozornej i niewdzięcznej. Odpadli ci wszyscy, którzy potrafiliby może zburzyć stary świat, ale byli niezdolni do tworzenia nowych wartości bez zgiełku, marszów i śpiewów.

Pozostali zaparli się w sobie i zrozumieli, że łatwiej zniszczyć przeciwnika, niż go przekonać, że jednak zwycięstwa ducha są trwalsze. Zrozumieli, że w walce nie można być ślamazarą i niedołęgą, że należy znać metody i taktykę pracy i walki, ale zrozumieli też, że najlepsza taktyka zawodzi, o ile się nie ma wyraźnego i wielkiego celu i jeszcze większej wiary.

Ileż to razy przeciwnicy ruchu narodowo - radykalnego wykazywali nadzwyczajne taktyczne uzdolnienia, ileż to razy obwieszczali światu, że ruch narodowo-radykalny jest doszczętnie skompromitowany! Ileż to bitew wygrali, ale czy wygrają wojnę?

Ciekawe przytem, że ruch narodowo - radykalny bynajmniej nie odznacza się fanatyzmem, tak charakterystycznym dla ruchów totalistycznych.

Ruch narodowo - radykalny nie jest ruchem totalistycznym. Zapatrzeni we wzory zagraniczne, „przyjaciele“ ruchu widzą w tym dowód jego słabości: nie ma wodza, nie ma fanatyzmu, nie ma ekskluzywności, nie ma teroru, nie ma mundurów, niektórzy twierdzą nawet, że nie ma konkretnego programu.

A może to jest właśnie siłą nowego ruchu, że nacisk kładzie się na pracę organiczną, że zbawienie widzi w swych ideach, nie w legitymacjach, że pracę pożyteczną widzi nietylko w szeregach partyjnych, lecz wszędzie tam, gdzie się szczerze w imię Polski pracuje, że nie szuka zbawienia w martwych formułkach i skrzepłej doktrynie, lecz z całą odwagą wolnego człowieka bierze się do rozwiązania każdego zagadnienia, a z całą miłością nawiązuje do dawnych i nowych tradycji nacjonalizmu. To, co w Obozie Wielkiej Polski istniało w stanie emocjonalnym, przekształciło się w wiarę, że Wielka Polska — to sprawiedliwy ustrój społeczny wolnego Narodu w potężnym państwie.

Ruch narodowo - radykalny dzięki jasności i prostocie swych przekonań nie obawia się zetknięcia z innymi środowiskami ideowymi, nie odgradza się od nich murem, nie ukrywa niczego i jest zawsze przygotowany do przyjęcia walki lub... szczerze wyciągniętej dłoni.

Źródłem tej postawy jest trwałość przekonań i wiara we własną dobrą wolę. Tam, gdzie przeciwnicy chcą widzieć skłonność do kompromisów lub kunktatorstwa jest tylko odwaga wiara w siebie i w... Polskę.

Nie negacja, lecz pozytywny stosunek do życia charakteryzuje ruch narodowo - radykalny. Nie nienawiść, lecz miłość, nie szowinizm, lecz ukochanie ludzkości przez pryzmat narodu i człowieczeństwa.

A stosunek do żydów. I ten stosunek jest przemyślany głęboko. Ruch narodowo - radykalny nie uchyli się od rzeczowej dyskusji nawet z żydami, aby im udowodnić, że likwidacja golusu jest w interesie zdrowia moralnego i normalnego rozwoju obydwóch narodów. Nie będzie tu ani hitlerowskiej wyższości rasy, lecz izolacja przed niebezpieczeństwem „ducha żydowskiego“.

Być może, niejednego zmartwi, że ruch narodowo - radykalny tak się odgradza od hitleryzmu. W jednych zachwieje to wiarę w powodzenie tego ruchu, innym utrudni ataki, ale na to nikt nie poradzi. Tak już jest.

Pomimo widomych sukcesów Hitlera, ruch narodowo - radykalny stawia na wolnego człowieka. Nie chce szablonu, woli indywidualności karne, zdyscyplinowane, ale wolne i obdarzone zdolnością inicjatywy. Do wytworzenia takiego typu człowieka muszą się jednakowo przyczynić naród, Kościół i rodzina.

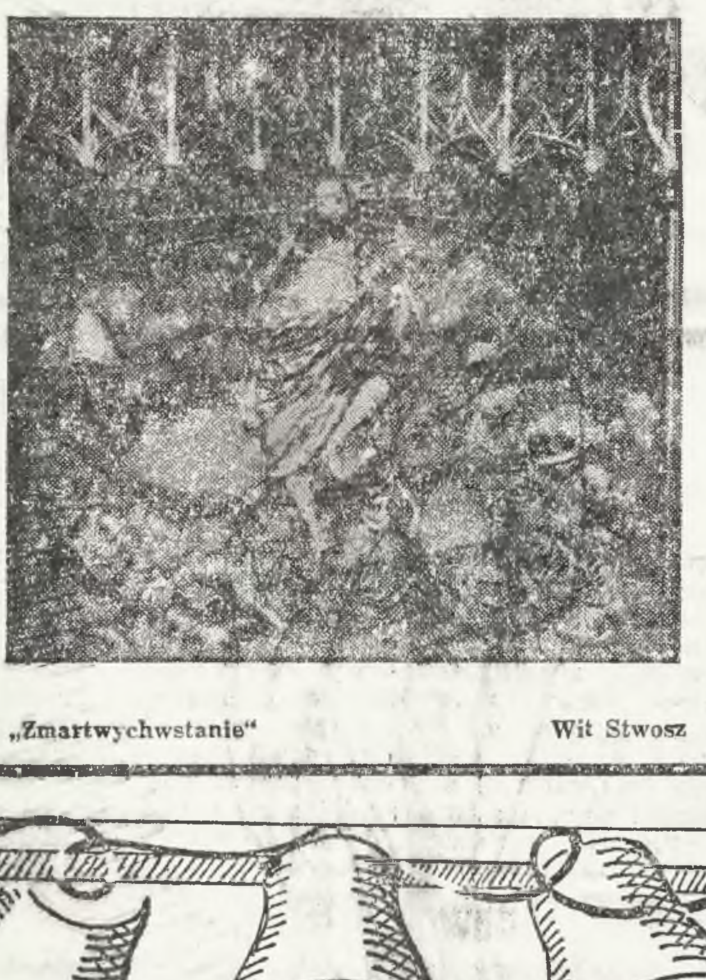
Tylko naród oparty o zdyscyplinowanego, wolnego człowieka może tworzyć idee atrakcyjne nawet dla obcych, może obliczać na daleką metę. Egocentryzm hitleryzmu musi z jednej strony doprowadzić do wyjałowienia, wyrzekając się dobrodziejstw chrystianizmu, z drugiej strony pamiętać należy, że ideologia gwałtu i wyższości rasy prędzej czy później wytworzy reakcję świata i zagrozić może nawet zagładą zbyt butnemu szowinizmowi.

To nie są ideały,. którym by mógł hołdować ruch narodowo - radykalny.

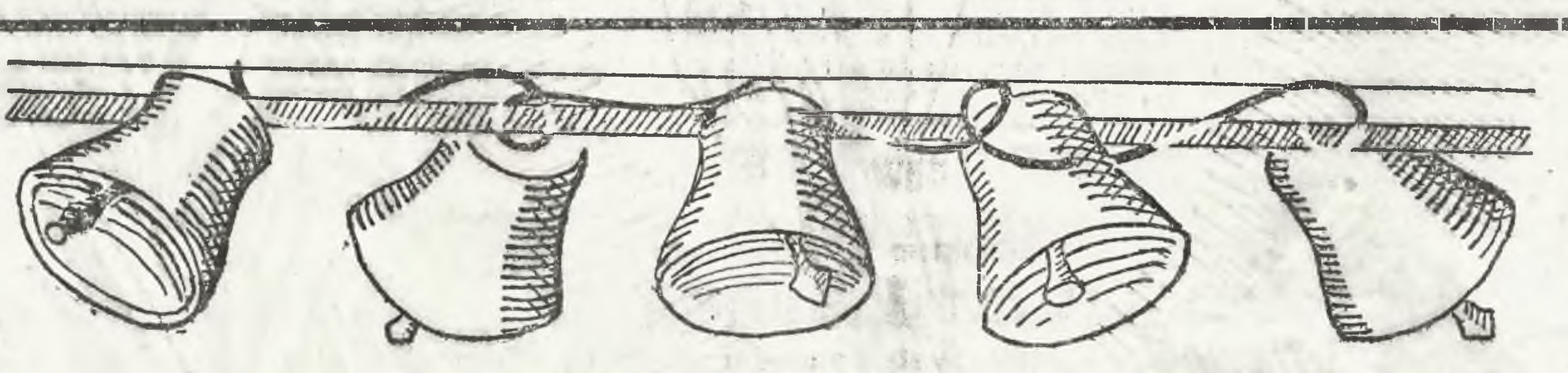
Duch Unii Lubelskiej i Grunwaldu, oparty na poszanowaniu indywidualności innych i na bohaterskiej obronie swych praw, idea wolnego narodu w potężnym państwie nie może być sprowadzona do buty. Ostmarkverein tak samo jak i idea Kościoła, niezależnego od państwa, nie da się sprowadzić do religii stosowanej na użytek partii.

Ruch narodowo - radykalny, opierając swój program na najmocniejszych instynktach i najpiękniejszych tradycjach Narodu, posiada ambicje oryginalnej twórczości, a największym jego zwycięstwem jego zwycięstwem będzie moment, gdy do budowy zrębów nowego ustroju staną zarówno wszyscy ci, którzy już budowali Wielką Polskę, jak również zastępy tych, którzy bez jasno wytkniętego celu błąkali się dotychczas na manowcach.

Ta wiara jest źródłem naszej siły.



„Zmartwychwstanie“ — Wit Stwosz



ALLELUJA!

Na Alleluja dzwony się ozwały,
rozkołysały.
Biją, dzwonią i dźwięczą jak długa Polska cała
Jednakim tonem prawie
szeroką falą płynie
melodia dzwonów z nad morza, od Gdyni
ku Warszawie.
A potem
o smukłe smreki i podniebne szczyty
bije z łoskotem
hen! aż pod Zakopane,
odbijając się echem w Beskidy przenika
radosnym, mocnym drżeniem
głęboko, aż w podziemie
w samo serce śląskiego górnika.
W głębi kopalń radośnie się śmieje

Alleluja!

Dzwonią dostojnie, spokojnie. z wysoka,
jak Polska szeroka,
setki... miliony dzwonów... nikt ich nie policzy.
Potężną falą biją w niemiecką granicę,
a potem rozmodlone
po przez najdroższe sercu Jasnogórskie wieże
przelewają się burzą tonów aż na wschodnią stronę,
aż na Polski rubieże.
Święta! Święta! Święta
dzwonią lwowskim orlętom.
I przez kresowe sianice
przez poleszuckie topiele
płyną i głosem drgającym się ścielą
przed Ostrobramskiej Panny cudownym obliczem.
Aż się Matka Najświętsza raduje.

Alleluja!

Alleluja! Alleluja! płynie.
Stoją szeroko otwarte Pańskie świątynie.
Stoją szeroko otwarte Pańskie świątynie.
Cała Polska spieszy do kościołów,
las głów przed ołtarzem urasta,
Idą, idą ludzie po miastach,
idzie chłopek z modlitwą radosną,
Maszeruje hucznie polska wiara
żołnierzyki szare.
Spieszą dzieci upojone wiosną,
a serduszka w takt dzwonów im biją.
Śpieszy wszystko co żyje —
Wszyscy jednako czują.

Alleluja!

JANINA KUNICKA

Terror idei

W Europie powojennej organizacje polityczne, pragnące realizować swój program, chętnie sięgają po kij. Starorzymska rózga liktorska, która stała się symbolem faszyzmu, pozyskała sobie mechanicznych naśladowców. Z drugiej strony podniosła się wrzawa z obozu zaprzysiężonych wrogów wszelkiego przymusu, rozkrzyczanych obrońców liberalizmu i demokracji. W imię walki o postęp i cywilizację stają w obronie każdego, kto chce działać publicznie i gotowi nawet dać pełną swobode działania podpalaczom i trucicielom, choćby równocześnie mieli zaprzepaścić najżywotniejsze interesy państwa i narodu. W obronie wolności skłonni są wylać przez okno z piątego piętra dziecko wraz z kąpielą.

Wiara w ideę czyni cuda. Widzieliśmy to we Włoszech i w Niemczech, jeżeli już nie będziemy sięgać do odleglejszej historii. Przekonaliśmy się, że w szeregach ludzi, ożywionych świętym ogniem, stają nie tylko ci, którzy pierwsi głosili nowe wierzenia, nie tylko ci, których oni zdołali nawrócić, ale i dawni przeciwnicy. Błędem byłoby mniemać, że ci ostatni podążyli tylko za węchem; wśród nich właśnie nowe hasła znajdują często szczerych i fanatycznych wyznawców.

Idea jest rzeczą zaraźliwą. Dla młodej, nieskażonej duszy stanowi pokarm czysty, który ją uzdalnia do czynów ofiarnych, śmiałych i wielkich w swej prostocie. Dla ludzi starszych, zdemoralizowanych tym, co widzieli od lat wokół siebie i tym, co nieraz sami zdziałali, jest kąpielą ożywczą, obmywającą duszę. Dla nich — to jakby ktoś w izbę zatęchłą wpuścił świeże powietrze. Upajają się oddechem i zaczynają żyć nowym życiem.

Stąd w szeregach nowych ruchów, ożywionych wiarą w ideę, widzimy w pierwszej chwili niemal wyłącznie ludzi młodych. Oni są naturalną awangardą odrodzenia. *Na ich ofiarach opiera się pierwszy szturm.* Potem dopiero poczyna się ruch w szeregach ludzi starszych. Ci z początku przyglądają się młodzieży niechętnie, mają ją za szaleńców i straceńców, żżymają się, gniewają, złoszczą, ulegają nawet poszeptom nienawiści. Próbują młodych kupić i zastraszyć równocześnie, próbują okpić i ośmieszyć, idą tłumnie za poszeptem tych, którzy w nadchodzącej fali widzą niebezpieczeństwo dla własnej pozycji i własnych interesów.

Ale stopniowo załamuje się zwarty front starszego pokolenia. Jedni bezradnie łamią ręce i widzą całą nadzieję w odwlekaniu czekającego ich wyroku, drudzy rozbrojeni, choć nie przekonani, poprzestają na biernym niedowierzaniu, inni wreszcie zapewniają o swych sympatiach i nadziejach, choć nie kwapią się do dania im praktycznego wyrazu, ostatni wreszcie, najmniej liczni, biorą sami w ręce pochodnię nowej wiary politycznej i stają się bojownikami idei.

W ten sposób nowa idea niewoli. Zagarnia pod swe sztandary biernych, a nawet i część przeciwników. Zanim zwycięży realnie, *zwycięża w duszach.* Zanim przeniknie formy państwowe z zewnątrz w formie prawnej, przenika państwo od wnętrza, jako *ukryta* siła. Głoszone przez nowy ruch hasła stają się własnością publiczną, na długo przedtem, zanim nowy ruch stał się potęgą widoczną. Zanim rózga liktorska kogokolwiek przerazi, już idea nowego ruchu podbija i zastrasza przeciwników. I tak od pewnej chwili zaczyna się terror idei.

Jest to terror moralny. Pierwszym jego znamieniem — to ubezwładnienie przeciwników. Poczynają się lękać nie nowych ludzi, ale nowych idei. Czują instynktownie, że w ich własnych obozach załamują się szeregi, kruszą się pancerze. W obawie przed dywersją tych, którzy nadchodzą, sami sięgają po tę broń.

Bywamy wtedy świadkami nieudolnych prób, kiedy to starzy gracze dla celów dywersyjnych, we własnej niejako obronie, próbują sami głosić nowe hasła, oczywiście w sposób, który wydaje im się nieszkodliwy dla nich samych. Ale to przystosowywanie nowych idei, których istotną cechą zawsze jest zdobywczość, do celów obrony tego, co trwa i jest i właśnie ma rozpaść się w gruzy, daje w rezultacie podróbkę; odróżni ją łatwo każdy nieomylnie. I nie pomoże tu aktorstwo najwyższej nawet klasy, nie pomoże nawet, gdyby sam Nero dla zwalczenia chrześcijaństwa ogłosił się chrześcijaninem. Pierwsza lepsza uczta, a nie obejdzie się bez uczty, zdemaskuje fałsz.

Przejmowanie przez przeciwnika haseł nowego ruchu jest pierwszym skutkiem terroru idei. Kto się tego lęka, *kto z drżeniem pragnie strzec tytułów własności i stracha się, że przeciwnik wyrwie mu broń z ręki, ten zdradza wyraźnie małość własnej wiary w to, co głosi.* W tej nierozumnej trwodze, spycha do jednego kosza tych, którzy istotnie przejęli się wiarą w nową ideę i tych, którzy są jej wrogami, a przebrali się tylko w komediancki strój. W obawie, że w jakimś momencie nie potrafi ich odróżnić, uniemożliwia sobie zdobycze i kładzie tamy własnemu zwycięstwu.

Ludzie słabi i tchórze pozostaną zawsze w tyle. Stanowią maruderów ruchu, choćby w jego przeszłości mieli nawet zasługi. Ich odpoczynek może być zasłużony, ale zawsze będzie bezruchem.

Gdy idea zbliża się do zwycięstwa, nigdy nie zbraknie jej bojowników szczerych. I nieraz znajdzie się apostoł Paweł, który w gorliwości szczerej dorówna zastępom wyznawców z pierwszej godziny. Wiara w zwycięstwo jest równocześnie wiarą w atrakcyjną siłę idei.

Na ramiona, na organizacje, na masy mierzą się dwie siły mechaniczne. *Idea, walcząca ze starym, zmurszałym światem, i głosząca Nowy Ład, ma za sobą potęgę, leżącą w imponderabiliach, w rzeczach niewymiernych;* środki techniczne — to dla niej tylko dodatki, w miarę konieczne tak samo, jak bez kawałka chleba trudno działać i tworzyć. I nie te środki techniczne, nie świadoma dywersja rozstrajają i rozbrajają przeciwnika. Dzieła jego zagłady dokonywuje terror idei.

Ta rózga liktorska staje się sztandarem ruchu. Ale póty trwa jej siła zaklęta, póki ten znak jest właśnie tylko *symbolem.* Gdy ta rózga symboliczna, uzmysławiająca terror idei, zostaje zamieniona na miecz krzyżacki, mający szerzyć wiarę, wtedy pryska tajemnicza moc. Terror idei przestaje istnieć, gdy poczyna się *masowy* terror mechaniczny, gdy rózga liktorska zamienia się na zwykłą policyjną pałkę, mającą rządzić w imię wielkiej idei.

Chodzi tu o *ducha* walki, o ducha rządów. Terror fizyczny, jako podstawa Nowego Ładu — to wymaganie ofiarności, przyrodzonej ludziom idei, pod batem, który odstrasza. To rozrost siły mechanicznej kosztem siły moralnej, to jakby ktoś domagał się wysiłku, do jakiego uzdolnić może tylko zapał, w imię... uniknięcia kryminału.

Naród, w którym kryminałem, batem i pałką grozi się *ludziom przeciętnym,* nigdy nie da się przeniknąć wielką ideą i poprowadzić do codziennej, ofiarnej walki o własną, wielką przyszłość. Terror idei nie da się uzmysłowić i uprościć tak dalece, by można go było zamienić w zwyczajny kij.

Tadeusz Gluziński

Teatry w Wilnie

Teatr na Pohulance — W niedzielę o g. 8.15 wiecz. „Jan" w poniedziałek o godz. 4.15 pp. „Wielka miłość" o godz. 8.15 wiecz. „Wilki w nocy".

Teatr Lutnia: — W niedzielę i poniedziałek o g. 8.15 w. „Lady Chic" w poniedziałek o g. 4 pp. „Król Włóczęgów.

Teatr miejski w Bydgoszczy

Niedziela, godz. 16: „Tysiąc nocy i jedna".

Niedziela, godz. 20: „Trzecia młodość"

Poniedziałek, g. 16: „Roxy i jej drużyna"

Poniedziałek, g. 20: „Księżna Cyrkówka".

SALON POKAZOWY T-WA „NOBILES"



W dniu 1. IV. Ks. Prob. Gąsiorowski dokonał poświęcenia Salonu Pokazowego Racjonalnego Lakierowania T-wa „NOBILES" Fabryki Farb i Lakierów egz. od r. 1896. Salon mieści się przy ul. Chmielnej 6. W nowoczesnym i specjalnie do tegu celu przystosowanym lokalu odbywają się bezpłatne pokazy i porady, co i jak lakierować.

Budowa szkoły pilotów w Świdniku

25 czerwca początek nauki

Dnia 10 kwietnia odbył sie w Lublinie zjazd Komitetu im. Żwirki i Wigury, zorganizowanego wśród pracowników Komunalnych Kas Oszczędności. Pracowniey Kas Komunalnych, gdy wywalczyli zwrot podatku specjalnego, postanowili z tych sum ufundować szkołę lotniczą.

W wielkiej sali lubelskiego Sądu Apelacyjnego zebrało się 33 delegatów, reprezentujących 224 kasy komunalne z całej Polski. Na zjazd przybyli dowódca O. K. Lublin, gen. Smorawiński, woj. lubelski Tramecourt, prezes woj. okręgu lubelskiego LOPP Markowski oraz delegacja prasy warszawskiej i lokalnej.

Po wysłuchaniu przemówień zjazd udał się na miejsce, do odległego o 8 km. Świdnika, aby obejrzeć stan robót.

Szkoła pilotów w Swidniku pod Lublinem będzie czwartą szkołą pilotów w Polsce. Dnia 25 czerwca b. r. pierwszy turnus pilotów, a będzie ich trzy rocznie, rozpocznie naukę latania. Przy lotnisku 140 ha stoją już dociągnięte do dachu dwa hangary.

Teatry śląskie

TEATR IM. STAN. WYSPIAŃSKIE. W KATOWICACH

Niedziela: g. 20 „Gałązka rozmarynu".

Poniedziałek: g. 15.30 „Trzecia młodość" (sprzedane), g. 19 „Gałązka rozmarynu" (sprzedane).

KIEGO NA PROWINCJI:

CHORZÓW: wtorek, g. 19 „Książę niezłomny".

CHORZÓW: wtorek, 19 b. m., g. 20 „Gałązka rozmarynu".

RADIO

SOBOTA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne'. 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty).

11.57 Czas i hejnał. 12.03 Audycja południowa.

15.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Opowieść o dumnym rycerzu" — Gotfrydzie. 16.00 St. Moniuszko: „Oto drzewo Krzyża w wyk. chóru tow śpiew. „Lutnia". 16.15. Utwory na skrzypce i organy. Wyk.: T. Ochlewski — skrzypce i Br. Rutkowski — organy. 16.50 Pogadanka. 17.00 „Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie" — religijne słuchowisko-misterium. 18.00 Transmisja nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 Wieczór wspomnień. Wykonawcy: Mała Ork. P. R., soliści, Trójka Radiowa i Chór. 21.30 Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza" — opera w 1-m akcie (płyty).

WARSZAWA II

13.00 Koncert popularny. Wyk.: Ork. P. R. i A. Korytko - Czapska (śpiew). 14.00 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Pogadanka. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Recital fortepianowy Waltera Giesekinga (płyty) 18.00 1000 taktów muzyki w wyk. zespołu St. Rachonia. 19.00 „Wielkanoc w francuskim mieście" — reportaż. 21.30 Salonowy Zespół Wł. Turalskiego. 22.30 Przypowieść Adama Mickiewicza. 22.45 Muzyka lekka (płyty).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 — 3.00 1. Dziennik. 2. „Krakowska Katedra" — pogadanka. 3. Rezurekcja — transm. z Katedry na Wawelu w Krakowie. 4. Polskie utwory na harfę, flet i altówkę. 5. „Radosna Sobota" — aydycja muzyczno - słowna. 6. Omówienie programu w jęz. polskim i angielskim. 7. Zespół H. Kowalskiego.

NIEDZIELA

8.00 Czas i pieśń. 8.05 „Co słychać wśród rolników?" — gawęda. 8.20 Muzyka poranna w wyk. ork. wojskowej. 9.00 Transmisja z Watykanu uroczystości kolonizacyjnych bł. Andrzeja Boboli. 12.00 „Wielkanoc" — opowiadanie. 12.20 „Świąteczne nastroje" — koncert. 14.30 Wesoła audycja dla dzieci. 16.00 Słuchowisko dla wsi. 15.30 Do słuchu i do tańca. 17.50 Teatr Wyobraźni: „Wielkanoc wileńskiego diabla" — słuchowisko. 18.00 „Przekładaniec wielkanocny" 20.00 „Wielkanoc na lądach i morzach" — audycja muzyczno - słowna 21.00 „Tajoj" — wesoła audycja 21.30 Koncert solistów. Wyk.: I. Dubiska (skrzypce) J. Turczyński (fortepian). 23.30 Muzyka taneczna (płyty)..

WARSZAWA II

14.30 Muzyka (płyty). 15.30 Gaetano Donizeti: „La Favorita" — opera w aktach z płyt. 16.20 Trio Polskiego Radia. 17.02 Program na jutro 17.05 Recital śpiewaczy Edwarda Bendera — bas. 22.30 Koncert popularny (płyty). 23.30 Recital Mieczysława Szaleskiego — altówka 24.00 — Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

17.00 Florencja. Koncert symfoniczny z Teatro Adriano.

18.30. Ryga. „Tannhauser" — oper Wagnera (tr. z Teatru).

19.30. Kolonia. „Niziny" — opera d'Alberta.

19.30 Praga. „Pocałunek" — opera Smetany.

20.00 Berlin. „Wesoła wdówka" — operetka Lehara.

20.30 Radio Paris. „Missa solemnis" — Bethovena.

21.00 Rzym. Koncert instrumentalno - wokalny.

21.05 Londyn Reg. Niedzielny koncert symfoniczny.

PONIEDZIAŁEK

8.05 Czas i pieśń. 8.05 Koncert poranny. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Po-Bernardyńskiego w Wilnie. 10.30 Muzyka (pł.) 11.10 Audycja muzyczno - literacka. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 Audycja dla dzieci. 13.20 Koncert rozrywkowy. 15.00 Audycja słowno - muzyczna. 15.25 Koncert rozrywkowy 16.00 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Jak zbójnik Hołowacz biesa zabił". Premiera słuchowiska wg dramatu „Pieśń o Hołowaczu" Jana Brzozy. 16.30 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. Transmisja z sali hotelu „Bristol" 19.00 „Słynni wirtuozi" (18-ta audycja): „Edwin Fischer — fortepian, Sigrid Onegin — kontralt" (płyty). 20.00 Wiadomości sportowe.

20.15 „Wesoła wdówka" — operetka w 3-ch aktach. 22.30 Muzyka taneczna (płyty). 22.55 Dziennik i kom. meteorol. 23.00 Muz. taneczna.

WARSZAWA II

21.00 Muzyka taneczna w wyk. zesp. Wiktora Tychowskiego. 22.00 Temat z wariacjami Paganini'ego w oryginale i transkrypcjach różnych kompozytorów (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

18.30 Monachium „Palestrina" — legenda muzyczna Pfitznera.

18.33. Tallin. „Ostatni walc" — operetka O. Straussa.

19.00. Wiedeń. „Don Carlos" — opera Verdiego (tr. z Opery).

20.55. Frankfurt. „Baron Cygański" — operetka Stranssa.

20.55 Hilversum II. „Baron cygański" — operetka Straussa.

21.00 Rzym. Koncert wokalno - instrumentalny.

21.45 Droitwich. Koncert ork. z udz. pianisty Lance Dossora.

WTOREK

8.00 Czas i pieśń. 8.10 Koncert poranny. 9.00 Nabożeństwo. 10.30 Koncert. 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Audycja dla dzieci starszych. 16.15 Utwory salonowe na 4 ręce w wyk. Zofii Romanowskiej i Jerzego Sulikowskiego. 16.50 Pogadanka 17.15 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej 17.50 „Głuszcze grają" 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzypce techniczne. 18.25 Audycja dla wsi 19.30 Pieśni francuskie w wyk. Włodzimierza Derwiesa 19.50 Pogadanka. 20.00 Koncert rozrywkowy 20.45 Dziennik 20.55 Pogadanka 21.00 Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Filharmonii Lwowskiej 23.00 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.10 — 15.00 Koncert solistów 15.00 Pogadanka 15.10 Wiadomości sportowe 15.15 Orkiestra salonowa Winowskiego i Wróblewskiego 18.00 Formy i rodzaje twórczości wielkich kompozytorów Franciszek Schubert — utwory symfoniczne (I audycja) (płyty) 19.00 Muzyka lekka (płyty) 19.35 Życie kulturalne 22.00 „Marwicz jestem" — monolog 22.15 Piosenki w wykonaniu Chóru Dana (płyty) 22.30 Muzyka taneczna 24.00 Muzyka lekka (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.00 Droitwich. „Faust" — opera Gounoda.

20.30 Wieża Eiffla. Koncert symfoniczny.

20.30 Paris PTT. „Pasja wg. św. Jana" — J. S. Bacha.

20.55 Hilversum I. Koncert symfoniczny z udz. Leiji Gousseau.

21.00 Mediolan „Aida" — opera Verdiego (tr. z La Scali).

Wiadomości z toru

Stajnia Ktery-Szepietów

Stajnia hodowlana Ktery Szepietów biega przeważnie własnym materiałem i jest prawie unikatem na torze, gdyż w większości właściciele nabywają konie z licytacji. Stajnia biega od początku swego istnienia końmi własnej hodowli i poszczycić się może nie byle jakim sukcesem, jak zwycięzcą w „Derby" Brutusem, oraz rekordową sumą wygranych w karierze dwuletniej Wagrama. Konie trenuje, jak zawsze, Matczak, dosiadać będzie ż. Jagodziński. Opiekuje się stajnią zamiłowany sportsmen F. Przetakiewicz, który stosunkowo nie pierwszorzędnym materiałem osiągnął w roku ubiegłym dość poważne sukcesy.

Ze starszych naszych znajomych ujrzymy znów Rewersa Bryzę. Para ta zmowała dobrze, jednak dużo po nich spodziewać się nie można. Czteroletni Elf z racji wygrania lubelskiego „Derby" znajduje się w I grupie, gdzie konkurencja dla jego możliwości jest zbyt silna. Jak nas informują Elf ma wziąć udział w „Hcp. Otwarcia", gdzie ze względu na dogodną wagę, pewnych szans odmówić mu nie można. Dobrze galopuje Liktor. Przeznaczone do wyścigów sprzedażnych Ikaria i Baronia ukażą się w połowie sezonu wiosennego.

Crack stajni, Gedymin wyrósł, zmężniał i pogłębił się. Jest to koń masywny, z dużymi zdolnościami do galopowania. W bieżącym sezonie Gedymin powinien biegać dobrze. Mniej korzystnie wygląda Effor, lekki, niezbyt wyrośnięty. Dobrze zapowiadają się Izba i Ewa, które przezimowały dobrze. W dwuletniej karierze klacze te miały dobre momenty w wyścigach. Stajnia wysoko je ceni. Duży, ordynarny Gryf nie wzbudza wielkich nadziei, to samo możemy powiedzieć o lżejszym, lecz również bez klasy Brysku. Stajnia posiada dwie klacze półkrwi: Elmirę i Elbę. Elmira znacznie przez zimę zyskała i po paru występach w niższych grupach wysłana będzie na tor lubelski. Nadmierna eksploatacja w 2-letniej karierze Elby widocznie jej zaszkodziła, gdyż przezimowała źle.

Morze groziło przerwaniem półwyspu Helskiego

Ostatnia burza, która szalała nad wybrzeżem, wyrządziła poważne szkody na półwyspie helskim. Fale zabrały cały kawał brzegu, zarówno od strony pełnego morza, jak i zatoki Puckiej. W Kuźnicy istniała obawa przerwania półwyspu. Dzięki natychmiastowej kontrakcji ludności, która to umacniała zagrożone miejsca workami z piaskiem i faszyną — udało się zapobiec katastrofie.

„Królestwo Zakochanych" — beztroska komedia



Film o bogatej wystawie, pełen humoru, posiada wszystkie cechy programu świątecznego.

Film ten p. t. „Królestwo Zakochanych" wyświetla kino „ROMA". W rolach głównych, Fernand Gravet i Anna Neagle.



WESOŁE ABC

WYBREDNA



— Tę oto złotą rybkę chciałabym...

DOKŁADNE SPRAWOZDANIE

Policjant składa pisemny raport.

— „Pobity ma na głowie ranę wielkości 5 zł., dwie rany wielkości 2 zł., jedną ranę wielkości 1 zł. i jedną ranę wielkości 50 gr. Razem ran na sumę 10 zł. i 50 gr."

CÓŻ MIAŁA ROBIĆ

— Co zrobiłaś, kiedy ten bezczelny impertynent pocałował ciebie?

— Cóż miałam robić? Udałam, że tego nie widzę.

GRZECZNOŚĆ — PRZESADZONA



Szczyt uprzejmości.

GŁÓWNA RZECZ — TO PRZYZWYCZAJENIE

— W jaki sposób pan nauczył się tak szybko rozwiązywać krzyżówki.

— Przyzwyczajenie, proszę pana. Już tyle krzyżówek rozwiązałem, że moje lewe oko widzi już tylko pionowo, a prawe tylko poziomo.

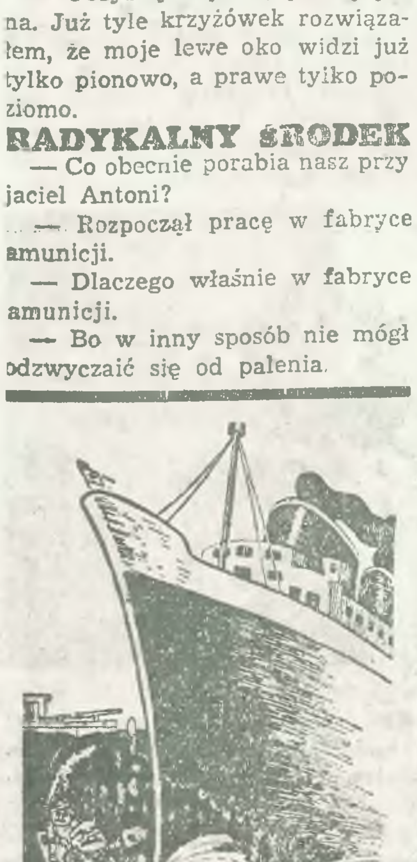
RADYKALNY ŚRODEK

— Co obecnie porabia nasz przyjaciel Antoni?

— Rozpoczął pracę w fabryce amunicji.

— Dlaczego właśnie w fabryce amunicji.

— Bo w inny sposób nie mógł odzwyczaić się od palenia.



Były szofer taksówki kieruje łódką motorową.

Rekordowe jajko

Eh, wy, błędy młodości!

Człowiek chciałby o was zapomnieć i jakoś nie może.

Przychodzicie na myśl w chwilach najmniej odpowiednich, płoszycie dobry nastrój zgrzytliwym echem dawnych lat i wywołujecie rumieniec wstydu na lica statecznego obywatela, który ongiś był — co tu kryć — zwykłym łobuziakiem. A nawet szulerem...

Naprzykład teraz. Stół wielkanocny.

Ileż on nasuwa ciepłych, pogodnych wspomnień!

Każdy zwój kiełbasy, każdy niemal półmisek, placek, mazurek, wydaje się znajomy i bliski.

Kojarzy się w pamięci z jakimś zdarzeniem, sytuacją, twarzą.

I nagle...

Nagle wzrok nasz pada na talerz z jajkami.

Zgrzyt.

Niby nic, a jednak nastrój psuje się.

Piramida barwnych, słoniną pomazanych jajeczek wielkanocnych, przywodzi na myśl pewien błąd młodości.

Pewien żakowski, pożałowania godny wybryk...

— — — — — — — — — —

Miało się wówczas lat trzynaście.

We krwi jad hazardu.

I wiosna była.

Kury niosły wiosenne jajka, które barwiło się i w wielkich koszach stawiało na świątecznym stole.

Że zaś święta trwały nie dwa, lecz conajmniej sześć dni, więc też jajek była ilość odpowiednia.

Pamiętam, że w domu naszym mieszkał pewien dżentelmen, imieniem Jurek. On to nauczył mnie i resztę młodego towarzystwa z sąsiedztwa bardzo ciekawej gry wielkanocnej.

Polegała ta gra na próbie wytrzymałości jajek na twardo.

Dwaj młodzieńcy stawali naprzeciw siebie i na dany sygnał zderzali gwałtownie czubkami barwne wielkanocne jajeczka.

Z karambolu takiego jedno z jajek wychodziło zwykle nie naruszone, a właściciel jego zabierał w nagrodę stłuczone jajko przeciwnika.

Piękna gra.

wspaniałe zapasy.

Powodzenie zależało w pewnej mierze od zręczności zawodnika, głównie jednak od jakości sprzętu sportowego.

To znaczy, że bywały jajka.

Wykradaliśmy ze swych domostw kolorowy nabiał, by w kącie podwórza odbywać te o skorupkach słabszych i mocniejszych.

Bywały nawet takie, na których fenomenalnej wytrzymałości budowało się całe fortuny.

Tego rodzaju broń zdobyłem właśnie po czterech dniach bezustannych porażek.

A czas już był najwyższy, bo zdążyłem przepuląć dwa mendle nabiału i defraudacja z wielkanocnego stołu mogła być lada chwila przez matkę wykryta.

Jajeczko, o którym mowa, pomalowane na niebiesko, do szału doprowadzało mych przeciwników.

Wśród monotonnego trzasku tłuczonych skorupek, zagarniałem przy jego pomocy coraz to nowe zdobycze.

Łuś z pierwszego piętra oddał mi po zaciętej walce 17 sztuk, rudy Józio 26, Franek, syn stróża, 15, a inicjator imprezy, Jurek, — aż 40.



Fenomenalne jajeczko wciąż było nienaruszone.

Wreszcie partnerzy moi skapitulowali. Wrócili do swych mieszkań, wydając drżące skóry na łup rodzicielskiego gniewu.

Ja zaś wkroczyłem jako triumfator w rodzinne progi, trzymając kosz jajek w obu dłoniach.

— Skąd to masz!? — wykrzyknęli zgromadzeni przy stole goście.

— Zdobyczne — rzekłem uprzejmie.

— Jakto? — zainteresował się ojciec. — Mów prawdę, chłopcze. Skąd wziąłeś dwie kopy potłuczonych jajek?

Wyjaśniłem rodzinie nieskomplikowane zasady świątecznego hazardu i pokazałem jajko o fenomenalnie mocnej skorupce.

— Daj to — rzekł wujek Fredzio, emerytowany profesor gimnazjalny.

Ociągając się trochę, dałem. Wiedząc o dydaktycznym febliku wujaszka, spodziewałem się dociekań naukowych na temat niebieskiego jajeczka.

A tego wolałbym z pewnych względów uniknąć.

— Proszę państwa — zaczął mentorskim głosem wujek. — Siła, działająca na wierzchołek jajka, rozkłada się momentalnie na szereg sił pochodnych, nie powodujących żadnego uszczerbku skorupce. Najtęższy chłop nie zdoła zgnieść zwykłego jajka wzdłuż jego głównej osi. Są to rzeczy powszechnie znane. W jajku, które trzymam, nie znajduję więc nic niezwykłego (wujek był trochę zamroczony alkoholem), twierdzę raczej, że nasz mały bohater (wskazał na mnie) posiada pewną precyzję w sposobie uderzania.

Wujaszek przerwał na chwilę i łyknął sobie wina.

— Aby przekonać się o słuszności mych słów — ciągnął dalej — wystarczy uderzyć lekko nie wierzchołkiem, lecz bokiem jajka o jakikolwiek przedmiot, naprzykład o tę paterę. Skorupka trzaśnie natychmiast.

— Nie, wujku, nie trzeba! — szarpnąłem się niespokojnie.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Czemu?

Spuściłem oczy. Wujek przysunął kryształową paterę (prezent ślubny mamy) i puknął w nią lekko niebieskim jajeczkiem.

Stała się rzecz straszna: patera pękła.

Spoglądając na rozsypane szczątki kryształu, wujaszek zmieszał się okropnie i począł tłumaczyć, że widocznie uderzył pod złym kątem.

— Ale teraz uderzę dobrze — rzekł, czerwony jak piwonia. — Muszę je rozbić.

Wziął fatalne jajko i trzepnął się nim z całej siły w łysą głowę.

Rozległ się głuchy odgłos padającego ciała.

Wuj Fredzio leżał pod stołem.

Po dłuższej chwili wstał i potrząsnął głową, na której zdążył już wyskoczyć guz, wielkości dobrego korka.

Przysiadł na brzegu krzesła, zachowując złowrogie milczenie.

Ojciec spojrzał na mnie surowo, a ja zarumieniłem się.

Niestety, zgadłeś, Tatusiu.

Jestem szulerem i chłopcem wyzutym z wszelkich uczuć rodzinnych.

A jajko sporządziłem z bardzo twardego piaskowca...

ODROWĄŻ

„Rekolecje" (doraźne)



PARE SZCZYTÓW

Szczyt złośliwości: mieć taki ostry język, żeby się nim samemu ogolić.

Szczyt rozwoju słuchu: słyszeć, jak sąsiad za ścianą biedę klepie.

Szczyt zaniku pamięci: Wydawać plagiaty pod swoim nazwiskiem.

WZOROWA UCZCIWOŚĆ

Pan Kaczkowski znalazł na ulicy portmonetkę i zaniósł ją do komisariatu. Dyżurny przodownik spisuje protokół:

— Ile pan znalazł w środku pieniędzy? — pyta p. Kaczkowskiego.

— Nie wiem, nie zaglądałem do środka.

— To się nazywa prawdziwa uczciwość! — woła policjant.

— Pozatem nie mogłem otworzyć, bo zamknięcie się zepsuło.

NA WSI

Gospodarz do parobka:

— Wojciechu, czy daliście koniom sieczki?

— Dałem, gospodarzu.

— A czy dałeś im dosyć?

— Dosyć, gospodarzu.

— A czy aby nie za dużo?

— A jużci, że nie za dużo.

— Może lepiej by było, żebyś wcale nie dawał.

— To też ja wcale nie dawałem, gospodarzu.

PADEREWSKI I CHOPIN

Paderewski był pewnego razu z wizytą u bogatego właściciela winiarni. Nalewając gościowi wino, gospodarz oświadczył z dumą:

— To wino jest Paderewskim moich win.

— Doskonale — odpowiedział Paderewski — ale ja wolałbym, żeby pan mi podał swego Chopina.



Niespodzianka na święta wielkanocne grzecznego kawalera.

WIEDZIAŁ O TYM WCZEŚNIEJ

— Podobno podałeś się do dymisji?

— Istotnie, tak jest.

— A twój szef, nie zdziwił się, że odchodzisz?

— Nie. On wiedział o tym dużo wcześniej niż ja.

DOBRY ZNAK

— No, jak, Zosieńko, czuje się twój chory braciszek? Czy prędko już będzie zdrów?

— Już pewnie prędko, bo dzisiaj dostał w skórę.

W PODRÓŻY



— Ależ Otto! Tu gdzie nas tyle ludzi widzi!

SPEŁNIONA OBIETNICA

— Jak ty się zmieniłeś, Pawełku. Kiedyś obiecywałeś mi, że złożysz u moich nóg całą kulę ziemską.

— No i cóż, czyż nie leży ona tam?

DOBRE SERCE

— Jacy ci mężczyźni są niedelikatni, nikt nie ustąpi miejsca.

— Przecież ty, tatusiu siedzisz.

— No tak, ale twoja biedna mamusia cały czas stoi.

O CO JEJ CHODZI

— Panie doktorze, mój mąż ciągle mówi przez sen. Czy jest na to jaka rada?

— O, to jest trudne do wyleczenia.

— A czy nie można mu cos zapisać, żeby mówił wyraźniej.

STYLOWE



Uroczysty bankiet roztargnionych profesorów

Wanda Fidley

Polacy na szlakach świata

Kraj olbrzymich możliwości

niewyzyskanych przez Polskę

Chcąc zdać sobie dokładnie sprawę z całokształtu zagadnień i zainteresowań, jakie ma lub mieć może Polska w Brazylii, przeprowadziłam rozmowę z człowiekiem, który tam spędził dłuższy czas i miał wszelkie dane, aby dokładnie poznać nasze możliwości na tym terenie.

— Brazylia w umyśle Polaka przedstawia się jako kraj egzotyczny — mówi mój rozmówca. Słowo „Brazylia" wywołuje w myśli obraz dziewiczych lasów, gdzie czyhają dra-



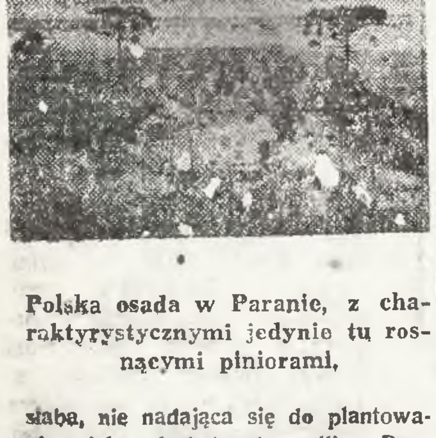
Typ z interioru brazylijskiego.

pieżne zwierzęta, węże i... niebezpieczni Indianie. Obraz ten nie jest mylny, jeżeli chodzi o dzikie, zachodnie stany; t. zw. interior natomiast jest zupełnie niesłuszny w stosunku do olbrzymiej połaci kraju, wzdłuż wybrzeża Atlantyku. Ogromny ten obszar ciągnący się tysiące kilometrów kilkanaście razy większy od Polski, to kraj o wysokiej cywilizacji i kulturze, pięknych miastach, kraj zelektryfikowany, o motoryzacji wyższej niż... w Polsce.

— Emigracja Polska, skupia się po większej części w jednym z południowych stanów Brazylii — Paranie. Jest to ucywilizowana część kraju. Emigracja ta obliczona na 250.000 dusz, to wychodźcy jeszcze z końca XIX wieku, z czasów pamiętnej gorączki brazylijskiej.

HERVA - MATE

— Jeśli chodzi o warunki życiowe kolonistów polskich, wszyscy oni podorabiali się przeważnie na plantowaniu herva - mate (herbata brazylijska), na którą była dobra koniunktura. Od czasu jednak rozpoczęcia się wojny gospodarczej między Argentyną a Brazylią, uprawa herva - mate przestała się opłacać. I wówczas Polacy brazylijscy znaleźli się w ciężkich warunkach. Ziemia bowiem, którą posiadają nasi emigranci, jest



Polska osada w Paranie, z charaktyrystycznymi jedynie tu rosnącymi piniorami.

słaba, nie nadająca się do plantowania wielu szlachetnych roślin. Poza tym koloniści nasi poprostu nie potrafią plantować wysoko wartościowych kultur. To był moment, w którym należało przyjść z pomocą naszym wychodźcom. Kilka szkół zawodowych, w których mogliby ich synowie uczyć się, co uprawiać na słabych ziemiach, jakie posiadają, wobec zmienionej koniunktury, byłyby najskuteczniejszą propagandą, najlepszym przypomnieniem naszym braciom z za oceanu, że mają kraj macierzysty, który o nich myśli i troszczy się.

Jestem zdumiona.

— Jak to? — pytam — przecież wiem, że na szkolnictwo w Brazylii Polska łoży rocznie duże sumy.

— Owszem, to prawda, wydajemy duże sumy, lecz jak we wszystkim, co się tyczy Brazylii — bezplanowo, a co zatem idzie bezcelowo. I to jest właśnie jeden z przykładów.

— Będąc dłuższy czas w Brazylii, interesowałem się tym i miałem możność stwierdzić, jak zupełnie mylne jest całe podejście naszych czynników miarodajnych do tych kolonistów. Ludzie ci dziś — z paszportu Brazylijczycy, czują się jeszcze Polakami. Lecz cała ich łączność, jedyny węzeł, jaki ich łączy z krajem macierzystym, jest niestety, tylko uczuciowy. A życie jest życiem. Nie ma między nimi a Polską silnie rozwiniętych stosunków handlowych, z których płynęłaby korzyść obustronna.

ZBYT EGZOTYCZNIE

— Co, zdaniem pana, jest przeszkodą do rozwoju normalnych, a tak dla nas korzystnych stosunków handlowych z Polonią Brazylijską?

— Po pierwsze — nasze sfery handlowe zbyt egzotycznie traktują rynek brazylijski; po drugie — nie wychowujemy wśród polskich kolonistów kadr rzemieślników, kupców handlowców (brak polskich szkół zawodowych), którzyby wprowadzali na rynek polskie artykuły. Bilans handlowy polsko - brazylijski jest dla nas ujemny. Brazylia importuje z Polski jedyne ułamek procentu całego swego importu, mimo, że wiele produktów polskich jest bardzo tu poszukiwanych i mogłyby być konkurencyjnymi w stosunku do importowanych z innych państw. Zrobiono raz próbę z chmielem polskim — był rozchwytany. Także cały nasz ciężki przemysł mógłby znaleźć w Brazylii rynek zbytu. Wreszcie po trzecie — wysyłamy nieodpowiednich przedstawicieli naszych firm, którzy nie wyrabiają zaufania do polskich wyrobów, jakie reprezentują.

— Nie rozumiem tego, jakich więc ludzi wysyłamy?

— Opowiem pani, co miało miejsce niedawno. W Brazylii, jak wiadomo od dojścia do władzy partii integralistów, z Torresem na czele, który rzucił hasło „Brazylia dla Brazylian" — zaznaczył się silny antysemityzm. Otóż pewnego dnia, prawie wszyscy handlowi przedstawiciele polscy dostali nakaz opuszczenia granic Brazylii z racji swej przynależności do... „narodu wybranego".

„NASI" PRZEDSTAWICIELE

— Czyżby więc sami żydzi reprezentowali Polskę w Brazylii? — mówię ze smutkiem.

— Z małymi wyjątkami — tak. I to nie tylko, jeśli idzie o firmy prywatne, lecz także półpaństwowe. Jak musi się wstydzić nasz emigrant, że Polskę już nie ma komu reprezentować oprócz żydów, których, jak wszędzie i tam nie chcą, i stamtąd wyrzucają. Rząd polski wysłał notę do rządu brazylijskiego o cofnięcie tych zarządzeń, cofnięto je. Tak więc w dalszym ciągu „nasi" przedstawiciele zostali.

— Chciałabym wiedzieć coś więcej o brazylijskim antysemityźmie.

— Jest to akcja prowadzona przez rząd bardzo planowo. Przy każdej sposobności żydzi są wysiedlani, istnieją specjalne ustawy. Naturalnie o wpuszczeniu ich do kraju mowy nie ma. Na niebezpieczeństwo żydowskie otworzyli oczy Brazylii oni sami. W ostatnich 10-ciu latach były trzy pucze komunistyczne, wszystkie zorganizowane przez żydów i przy ich wyłącznym współudziale — to wystarczyło.

— A jak przedstawia się imigracja innych narodowości do Brazylii?

— Wiem, że w r. 1934 toczyły się pertraktacje między rządem polskim a brazylijskim w sprawie emigracji 100 tysięcy rodzin ukraińskich, czyli pół miliona ludzi. Było to dla nas bardzo korzystne, sto tysięcy rodzin ukraińskich emigrujących, to sto tysięcy gospodarstw wiejskich, które mogłyby przejść w ręce bezrolnych polskich wieśniaków. Żywiliśmy nadzieję, że sprawa zostanie załatwiona przez Bank Rolny i że na naszych południowo - wschodnich kresach żywioł polski zostanie wzmocniony o pół miliona Polaków.

— Co było przyczyną, że pertraktacje te przerwano, że musieliśmy zatrzymać w kraju pół miliona tak wrogo usposobionej mniejszości ukraińskiej.

— Co było przyczyną zerwania pertraktacyj? — to samo pytanie stawiał sobie rząd brazylijski, odczuwając brak rąk do pracy, godził się pokryć połowę kosztów przejazdu emigrantów. Umowa prowizoryczna była już zawarta, żyzne tereny w stanach St. Paulo i Północnej Paranie



Rio de Janeiro. Olbrzymia figura Chrystusa, stojąca na górze 400 mtr. wysokiej, tuż nad miastem. Gdy chmury płyną poniżej widać tylko krzyż ukazujący się wprost na niebie.

wyznaczone, gdy przyszła odmowa rządu polskiego. Motywów odmowy nie podano. Brazylia była wówczas jedynym państwem w Ameryce Południowej, które nie zamknęło granic dla emigracji, a Polska wszak stale szuka rynków zbytu na mniejszość. Do tej pory nie wiem, czy zerwanie tej dla nas tak korzystnej umowy było wynikiem jakiejś specjalnej polityki mniejszościowej, czy też może była to zbyt samodzielna inicjatywa jakiegoś referenta.

Czy teraz jeszcze nie możnaby tego błędu naprawić?

— Owszem, jeśli chodzi o osadników, którzy chcą pracować na roli, granica Brazylii jest otwarta dla każdej ilości emigrantów. W najbliższej zaś przyszłości ma wyjść nowa ustawa, bardziej przychylna ogólnie dla imigracji.

SPEC KOLONIALNY

Jeśli chodzi o rdzennych Polaków, wysyłać powinniśmy w celu zapoznania się z odmiennymi warunkami pracy jedynie ludzi, którzyby w przyszłości, we własnych koloniach Polski mogli zająć stanowiska kierownicze lub instruktorów. Musimy stwarzać kadry speców kolonialnych. Tutaj jednak wkraczamy już w zagadnienie zupełnie odmienne — kolonialno - surowcowe. Bowiem Polska musi stworzyć, czym zresztą zajmuje się LMK, — bazy dla surowców, własne ośrodki produkcji.

— Weźmy, powiedzmy bawełnę. Sprowadziliśmy jej (tj. surowca) w r. 1937 za 146 milionów. Według najdokładniejszych obliczeń, ten sam surowiec wyprodukowany na własnych terenach, również cif Gdynia kosztowałby 50 proc., taniej, czyli nie 146 milionów, lecz jedynie 73. Różnica ta zostałaby osiągnięta pominięciem całego szeregu pośredników, których musi opłacać polski konsument. Włókienniczy przemysł łódzki wysłał w ub. roku specjalną komisję, która stwierdziła, że bawełna wyprodukowana na własnych plantacjach w Brazylii, kosztowała cif Gdynia 68,5 grosza za kilogram, wówczas, gdy płacono 1.90 zł. za kg.

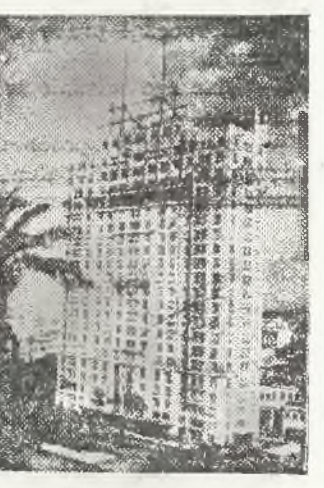
Naturalnie, jeśli chodzi o surowce musi być brana w rachubę Afryka murzyńska i tam to Liga Morska i Kolonialna szkoli już pierwszych speców. Jednak i to, co importujemy z Ameryki południowej, przywożone wprost od naszych kolonistów z pominięciem pośredników, dałoby duże oszczędności.

Koniecznem byłoby jednak, aby gospodarstwa Polaków brazylijskich zostały przedstawione na uprawę wysoko wartościowych kultur.

INWESTYCJE WSPANIAŁE DROGI

73 miliony oszczędności rocznie na jednej tylko bawełnie, a rudy jakie sprowadzamy, a kauczuk — mówię. Ileż możnaby za te pieniądze zrobić w kraju, jakie inwestycje, wspaniałe drogi, przy których budowie znaleźliby pracę nasi bezrobotni.

— Do takiego właśnie wniosku i ja dążyłem. I dlatego podkreślam, że emigracja rdzennych Polaków jest niepotrzebna i niepożądana, gdyż przy dalekowzrocznej polityce kolo-



Rio de Janeiro. Drapacz chmur koncernu prasowego A Noite, który posiada największe na świecie maszyny ilustracyjne.

nialnej dość będzie pracy w kraju dla wszystkich. Co innego, jeśli chodzi o mniejszości. Tym powinniśmy koniecznie ułatwiać i popierać ich emigrację. I tu wielką rolę może odegrać emigracja do Brazylii.

— Tak — Polski żywioł musimy zachować do pracy w kraju — kończę tę interesującą rozmowę.

Stanisław Grzelecki

Rehabilitacja cnoty

Max Scheler, zmarły w r. 1928 wybitny lfiozof niemiecki, we wstępie do swej rozprawy „O rehabilitacji cnoty" pisze: „Patetyczne i czułostkowe apostrofy, które pod adresem cnoty wypowiadali poeci, filozofowie i kaznodzieje mieszczaństwa XVIII w., obrzydziły słowo „cnota" do tego stopnia, że zaledwie możemy się obronić przed pewnym uśmiechem, gdy je słyszymy lub czytamy. W naszej epoce pracy i sukcesu wystarczy mówić o „dzielności".

Scheler widzi jeszcze dwie główne przyczyny, dla których „cnota" wydaje się nam tak mało powabna. Oto, po pierwsze, zatraciliśmy właściwy sposób pojmowania cnoty. Stała się ona dla nas — powiada filozof — jakąś ciemną, nie dającą się przeżyć „dyspozycją", zdolnością do postępowania wedle jakichś przepisów. A powtóre: „nie tylko jej zdobycie, lecz i ona sama uchodzi dla nas za coś trudnego". Zapomnieliśmy, że cnotę trzeba rozumieć „jako trwale żywą, pełną szczęścia świadomość, iż możemy i władni jesteśmy uczynić coś, co jest jedynie sprawiedliwe i dobre samo w sobie, a zarazem dobre dla naszej osobowości", zapomnieliśmy, że naprawdę tylko brak cnoty lub grzech sprawia, że dobro staje się czymś trudnym i zdobywanym w pocie czoła".

Scheler poddaje analizie cnotę pokory i cnotę czci, dowodząc, że stosunek (najbardziej fałszywy) do tych dwóch cnót — tak zdawałoby się trudnych i „niewdzięcznych" — dowodzi jak bardzo daleko zaszliśmy w nierozumieniu cnoty w ogóle i jak pilną jest sprawa jej rehabilitacji.

Cnota pokory — powiada Scheler — w głupi i śmieszny sposób została wypaczona w pojęciu „nowożytnych drobnomieszczańskich filozofów". Uczyniono z niej „cnotę" ubogich, słabych i małych, rozumiejąc pokorę jako „służalstwo" podniesione do rangi cnoty, gdy tymczasem pokora jest „cnotą panów z urodzenia i polega na stałym kłonieniu swego ducha przed tym co niewidzialne, przy zachowaniu władzy na tym, co widzialne". Bowiem człowiek pokorny „spełnia każdy akt władzy w głęboko ukrytej gotowości służenia temu, nad kim panuje". Wola panowania jest dla niego tylko zewnętrzną postawą, gdy dla człowieka służalczego — istotą. Gotowość do służby jest istotą, gdy dla człowieka służalczego tylko — zewnętrzną postawą.

A cześć znowu jest postawą, w której się spostrzega jeszcze coś więcej, czego nie widzi człowiek nie zdolny do czci i na co poprostu jest ślepy: tajemnicę rzeczy i głębię wartości ich istnienia". Z tej postawy wypływają tak cenna zalety człowieka, jak wstydliwość, dzięki niej zachowujemy właściwy stosunek do naszych postanowień i właściwą miarę naszych czynów.

Jakże jaskrawo odcina się stanowisko Schlera na tle duchowego oblicza współczesnego życia! Relatywizm etyczny, moralność „przemysłowa" zajmują jeszcze tak liczne i mocno ugruntowane pozycje, terror haseł „postępu" trwa jeszcze tak powszechnie, indyferentyzm moralny, ba! — negacja „śmiesznej" cnoty jest nadal tak modna i „zgodna z duchem epoki", że ludzie boją się, panicznie się boją wobec samych siebie przyznać się do tego, iż mogliby, śmieliby myśleć, czuć i reagować inaczej, niż tego wymagają „prądy życia współczesnego". „Cnota" jest ciągle jeszcze synonimem niedołęstwa w pojęciu licznych umysłów „trzeźwych", a dla bezmyślnego tłumu — niewyczerpanym źródłem kabareciarskich konceptów. Pojęcie „sprawiedliwości" zabarwiło się ironią. „Męstwo" — zastąpiono właściwszą dla „postępu cywilizacji" — „sprawnością". „Wstrzemięźliwość" — usunięto całkowicie jako zbyt krępujące pojęcie dla „wolnego człowieka". Do rangi cnoty podniesiono siłę, służalczość, ekshibicjonizm moralny i psychiczny.

Ale oto coraz szerszą falą wzbiera bunt przeciwko takim „przewartościowaniom". Pojawia się coraz więcej ludzi — nowych, młodych ludzi — którzy otwarcie, śmiało i głośno wołają: — Chcemy życie opierać na zasadach jedynej i powszednie obowiązującej etyki. Żądamy, aby cnoty — tak, właśnie cnoty! — wyznaczały potępowanie i działanie tych wszystkich, którzy nasze życie zbiorowe organizują i kierują nim.





Zesłanie Ducha Św. — fragment Wit Stwosz.

Maria Rutkowska

Czerwone róże Carla

Proszę wybaczyć mi usterki stylowe niżej reprodukowanego dzieła, gdyż jest to mój autentyczny pamiętnik pensjonarski z przed lat dziesięciu.

Rzym, 3 kwietnia.

Ach, ci Włosi! Doprawdy, są nieznośni. Zachowują się wobec nas tak, jakby po raz pierwszy widzieli kobiety. Jesteśmy tu trzeci dzień, a mamy ich po uszy.

Gdziekolwiek się ruszymy, zaraz ciągną za nami po dwóch, trzech, aż się robi całe stado. „Bella polacca, bella polacca"... i nic więcej mądrego nie potrafią powiedzieć, tylko przewracają oczami, aż błyskają białka. No i psują nam cały spokój i uroczysty nastrój.

Jak tylko stajemy przed jakim posągiem, zaraz obok wyrasta przynajmniej jeden żywy posąg. I jak tu można potrzeć na kamienną rzeźbę, kiedy te żywe posągi mają takie strasznie gorące oczy...

Rzym, 4 kwietnia.

Widziałam dzisiaj na Monte Pincio Mussoliniego. Jechał konno. Miał wspaniałą twarz. Wszystkie mamy już jego fotografie.

Jedyna korzyść z tych włoskich zalotów to znaczki faszystowskie, jakie od różnych przygodnych adoratorów zdobywamy. To był dobry pomysł Marychny. Powiedziała: „Carpe diem", nie traćmy okazji, jak sama wchodzi w ręce. Ostatecznie, cóż szkodzi odpowiedzieć uśmiechem na czyjś uśmiech w tramwaju, zwłaszcza dla wyższego celu... A może uda nam się wydobyć na pamiątkę małe „fasci". Każda przecież o tym marzy. Dopiero z dumą będziemy się chwalić taką zdobyczą w Warszawie.

Więc zaczął się wyścig o fasci. Niektóre mają już po kilka.

Rzym, 5 kwietnia.

Nie myślę o żadnych głupstwach. Tyle wrażeń, które zostaną na całe życie! Chłoniemy w siebie piękno, nagromadzone w tym cudownym mieście przez całe wieki. Na każdym skrawku ulicy, w muzeach, kościołach.

Ale swoją drogą zachowanie tych Włochów przechodzi wszelkie wyobrażenia. Dziś byłyśmy w Bazylice św. Piotra. Wielki Czwartek, więc tłumy ludzi. Przeważnie sami cudzoziemcy. Słyszy się dookoła szepty w językach całego świata. Znaleźli się jednak Włosi znowu po to, żeby psuć najpoważniejszą chwilę.

Koło mnie stała Anka. Nagle usłyszałam jej ciche wołanie. Oglądam się. Ma pobladłą twarz z przerażenia, a dwóch czarnych drabów ciągnie ją w tył. Więc zrobiłam ruch naokoło i uwolniłam ją z rąk napastników. Zwiali, jak niepyszni.

Niesłychane! Co oni chcieli z nią zrobić?

Rzym, 10 kwietnia.

Po dniach najgłąbszych wzruszeń, jakie przeżyłyśmy w ciągu Wielkanocy, zaczynają się znowu dalsze „wędrówki turystyczne".

Nie jestem już w stanie patrzyć na obrazy. Zmęczone oczy gubią się we freskach Rafaela. Trzebaby było chyba na to całych tygodni.

Rzeźby jeszcze tylko mają swoją wyraźną wymowę. Do „Dyskobola" wracałam kilka razy. Jest dla mnie stokroć piękniejzsy od Apolla Belwederskiego. Apollo, to taka lalka.

Rzym, 11 kwietnia.

Upajamy się wiosną, czarowną rzymską wiosną. Dziś w parku Borghese mogłyśmy sycić się nią do utraty tchu. Biegałyśmy, jak szalone po alejach, w słońcu, wśród drzew.

Jadzia tam właśnie znalazła swego nowego wielbiciela. Już wie, że nazywa się Carlo.

Siedział samotnie na ławce, kiedy przysiadłyśmy obok, żeby odpocząć. Mnie sprzykrzyło się prędko odpoczywanie. Odeszłam i nie wiem nawet, jak zaczęła się ta ich pierwsza rozmowa. Nie myślałam zresztą, że się w ogóle zacznie. Ten Carlo (bardzo zresztą przystojny) miał wygląd wyjątkowo, jak na Włocha, człowieka opanowanego. Miał przy tym taką obojętną, smutną minę.

A jednak zaczęło się...

Rzym, 12 kwietnia.

Carlo jest wierny. Wierny od dwóch dni bez przerwy. Wszędzie, gdzie idziemy, wyrasta, jak z pod ziemi. Zawsze tak samo wytworny, z tak samo smutnymi oczami.

Powiedział Jadzi, że w jej niebieskich oczach znalazł to, co kiedyś, kilka lat temu stracił. Że był ktoś, kto miał takie same, jak niebo, oczy i z kim razem wiosenne dni spędzał w parku Borghese.

To naprawdę romantyczna przygoda...

Rzym, 13 kwietnia.

Carlo i Jadzia są stale razem. Carlo dziś na Forum ofiarował jej dwie złote róże. Powiedział, że z wdzięczności za uśmiech, którym go obdarza.

Na Forum paliło słońce. Żar lał się z nieba. A Carlo chodził z kapeluszem w ręku, jak nieprzytomny, zapatrzony w Jadzię. Nie mogłam wytrzymać i powiedziałam:

— Niech pan włoży kapelusz. Przepali pan sobie głowę.

— Ach, to nie ważne — uśmiechnął się, jakby nie rozumiał, że można rzeczywiście przepalić głowę, albo jakby mu się zdawało, że przy Jadzi nie można mieć kapelusza na głowie. To się nazywa egzaltacja w miłości.

A potem, kiedy chodziliśmy po wzgórzu palatyńskim, między kwitnącymi migdałowymi drzewami, zbierał z ziemi całe garście białych i różowych płatków i sypał je na ręce Jadzi.

Wieczorem byliśmy w Colosseum. Carlo znowu przyszedł z jasnymi różami. Krysia zauważyła złośliwie:

— Ale czerwonych dotąd ci nie przyniósł. Nie umiesz obudzić w nim prawdziwej miłości.

Colosseum tonęło w srebrze księżyca. Świat był jak srebrna bajka. Jadzia i Carlo stali oparci o zwaliska w pełnym blasku. Carlo mówił coś cichym głosem.

— Jabym sobie znalazła w takim wypadku miejsce bardziej zaciemnione — powiedziała Zosia — to jest marnowanie okazji.

Jakież ona ma prozaiczne upodobania!



Rzym, 14 kwietnia.

Odjeżdżamy z Rzymu. Z żalem, że już coś minęło, z radością, że czekają nas nowe wrażenia.

Carlo przyniósł pęk czerwonych róż. Czerwonych jak krew, jak gorąca miłość. Tak mówiła Krysia. Jadzia uśmiechała się, trochę zażenowana. I nie odpowiedziała nic, kiedy powiedział, w chwili, gdy pociąg ruszał:

— Pragnę jednego. Spotkać jeszcze panią w życiu...

Neapol, 16 kwietnia.

Jadzia wyrzuciła przez okno zwiędnięty bukiet. Nie zostawiła nawet żadnej róży na pamiątkę.

A wieczorem w teatrze Antonio częstował ją karmelkami, które wyciągał ręką prosto z kieszeni. Brała je z takim samym uśmiechem, jak przed tym w Rzymie kwiaty.

Żal mi czerwonych róż Carla...

— — — — — — —

Tyle było w pamiętniku.

— Karmelki Antonia i róże Carla miały by może dzisiaj dla mnie nieco inną wartość — powiedziała, uśmiechając się Jadzia, kiedy dwa dni temu spotkałyśmy się w tramwaju i przyklejona na szybie wagonu reklama wycieczek do Włoch przypomniała nam rzymskie dni z przed dziesięciu laty.

— I w tych warunkach Carlo mógłby być niebezpieczny, jak niebezpieczny byłby mój spóźniony sentymentalizm. Dlatego lepiej, że ta historia działa się dziesięć lat temu.

Jerzy Stokowski

Wit Stwosz

W pięćsetlecie urodzin

W roku 1438 urodził się Wit Stworz, zwany również Stoszem i chociaż jest on bodaj najwybitniejszą indwidualnością w dziejach sztuki polskiej, rola jego nie



jest dotąd dostatecznie doceniana.

A przecież Wit Stwosz był postacią przełomową. W swojej twórczości zawarł syntezę artystycznych dążeń i aspiracyj wieku XV. Zamykając ostatecznie kartę włosko - czeskiego idealizmu, który dominował na naszym terenie, wprowadził jaknajdalej idący realizm indywidualizację połączoną z niespotykaną dotąd dynamiką i pełnią dramatycznego napięcia.

Wit Stwosz tworzył i żył w epoce szczytowego rozwoju polskiego średniowiecza. Właściwie trzebaby powiedzieć, że był on jednym z jego twórców. Bo on właśnie uczył jak należy harmonizować wiarę, stawiającą na pierwszym hierarchicznie miejscu, cele ostateczne, z formami, wśród których żyjemy i które naszym plastycznym możliwościom są dostępne. Harmonizacja i uzależnienie pierwiastków foormalnrych od własnego życia duchowego znakomicie pogłębiło sztukę Stwosza, stworzyło jej nowe, szerokie horyzonty, zabierając idealistyczną jednostronność i ckliwą, a tak często sprowadzającą na fałszywe tory przy ocenie watości dzieła sztuki, słodycz.

Trudno byłoby stwoszowskie osiągnięcia wywodzić tylko od rodzącego się w początkach XV wieku flandryjskiego realizmu i jedyną zasługę przypisywać mu w przetransponowaniu nowych prądów na nasz grunt. Bo wiemy dobrze, że właściwie cała indywidualność artystyczna Stwosza kształtowała się już w czasie jego go pobytu w Polsce, gdzie pracował w latach 1473 do 1499, w ścisłej zależności od naszego tamtoczesnego życia.

Wit Stwosz nie miał zbyt wielkiego wpływu na współczesnych mu artystów, którzy idąc po linii najmniejszego oporu z obowiązującego ich dotąd liryzmu i idealizacji, stworzyli konwenans, pozostając w tyle poza życiem, które zmieniało się wtedy w sposób bardzo zasadniczy. Ale to już jest sprawa różnicy poziomu między nim, a tymi wszystkimi cechowymi malarzami i rzeźbiarzami, którzy wówczas głównie na terenie Krakowa pracowali.

Jest natomiast rzeczą bezsporną, że Stwosz, który stanął na przełomie surowych form średniowiecznych i który silnym rzutem pchnął sztukę polską w kierunku wyzbycia skostniałych formułek w tworzeniu, na dalszy jej rozwój miał wpływ ogromny i decydujący. On pierwszy odkrył polskim artystom, że w swojej twórczości mogą realizować swoiste, im tylko właściwe spojrzenie na świat, posługując się nawet gdzie indziej wypracowanymi zdobyczami perspektywy i faktury.

Dlatego dzieła Wita Stwosza powstałe prawie przed pół tysiącem lat, są niewątpliwie bardziej nam bliskie, niż to wszystko, co dzisiaj oglądamy jako szczyt nowoczesności w sztuce, opartej na paryskich zdobyczach kolorystycznych.



W. Szary

O przyjemny list

od państwa do króla kurkowego

Bardzo mi się podobał majster piekarski pan Józef Jagodziński ze Żnina. Przeprazsam... Jego Królewska Mość Józef któryś tam Żniński.

Gdy piszę te słowa pewno jest bardzo zajęty wypiekaniem różnych wielkanocnych cudów dla swej szanownej klienteli żnińskiej. Szanownej wcale nie dlatego, że trochę tam i nasze pismo w Żninie czytają, a czytelnik zawsze jest szanowny, ale dlatego, że to twarda pałucka rasa, która z obcymi rasami nieźle sobie poczynała, jakeśmy to nieraz czytali i słyszeli.

Wracając do rzeczy pan Józef Jagodziński okazał wielki szacunek dla tradycji, domagając się zwolnienia go od podatku na mocy przywileju Jana III Sobieskiego, w myśl którego król kurkowy miasta Żnina „ma zostać w ciągu roku całkowicie wolny i nietykany od wszelkich podatków".

Przywiązanie do tradycyj wyraziło się u pana Józefa Jagodzińskiego w sposób dość praktyczny — poznaniacy już są tacy i wcale nie mamy im tego za złe.

Często czytamy o różnych równie dawnych i czasem dużo dawniejszych tradycjach, wciąż jeszcze żywych w Anglii. U nas bardzo trudno w życiu państwa, w przepisach prawnych, w instytucjach znaleźć tak żywe, bezpośrednie i namacalne objawy związku z okresem świetności, jak ten mały wypadek z panem Józefem Jagodzińskim. Powinniśmy to szanować, zwłaszcza, że przywilej zwycięzcy z pod Wiednia wcale nie był taki niepraktyczny, nie mówiąc już o tym, że pochodzi z czasów, w których nie kto inny, tylko my, Polacy, byliśmy pod Wiedniem zwycięzcami, w nas, a nie w kim innym, widziano obrońców rzymskiej cywilizacji starej Vindobony przed wschodem...

Przywilej króla Jana III zachęcał rzemieślników i kupców miasta Żnina do tego, by uczyli się celnie strzelać. Zastanówmy się: korzyść materialną otrzymywał nie najbardziej zasłużony przy wyborach członek „Strzelca", przepraszam bractwa kurkowego, ale ten, co rzeczywiście najlepiej strzelał i oczywiście nie ten, co najwięcej strzelał byków i nie ten co najlepiej strzelał kulą w płot, ale ten co najlepiej strzelał do kura.

Wniosek z tego, co piszę, jest już dosyć jasny: chciałbym, żeby pan Józef Jagodziński dostał w tych dniach przyjemny list od Państwa. Jakiś żydek napisał, że nikt nigdy nie dostał przyjemnego listu od Państwa. Wykażmy mu jeszcze raz, że powinno to najwyżej dotyczyć... jego rodaków.

Nie chciałbym nikomu narzucać decyzji, ale takbym sobie wyobrażał to urzędowe pisemko, które panu ministrowi skarbu ujmy wcale nie przyniesie:

„Na mocy przywileju króla Jana III Sobieskiego z dnia 14 lipca 1658 r. i zarządzenia pana Ministra Skarbu z dn. 19 kwietnia 1938 r. L. 153|PZ—4/III/G—D oraz pisma Izby Skarbowej w Poznaniu z dn. 25 kwietnia 1938 r. 16853/HB/IV/ZW Urząd Skarbowy w Żninie donosi, że przyznał Panu zwolnienie od podatku obrotowego i dochodowego za rok podatkowy 1938. oraz zaliczył uiszczoną opłatę za świadectwo przemysłowe na poczet roku 1938, chyba, że zaistnieje podstawa do zwolnienia Pana od podatków także i w 1939 roku. W naprowadzonym wypadku urząd skarbowy wygotuje asygnatę, na podjęcie gotówką zwrotu należności za takowe świadectwo.

W celu zrealizowania wyszczególnionych ulg powinien Pan w nieprzekraczalnym terminie 3 dni przedstawić tutejszemu urzędowi należycie nieostemplowane zaświadczenie Bractwa kurkowego, metrykę ślubu i rejentalny odpis przywileju króla Jana III Sobieskiego oraz dla użytku służbowego fatografię takowego w dwu egzemplarzach... i t. d., i t. d.

Już sobie wyobrażam, że w urzędzie podniosą się zastrzeżenia przeciw temu sposobowi załatwienia sprawy. O co chodzi? O pieniądze? Głupstwo! Można skreślić z subwencji dla Strzelca w powiecie żnińskim.

Może być jedno poważniejsze zastrzeżenie. Co się stanie, jeżeli naprzykład pan Alfred Falter zechce się zapisać do bractwa kurkowego w Żninie i z właściwą swej rasie wytrwałością będzie się ćwiczył w strzelaniu, aż do skutku? I to zastrzeżenie jest nieistotne. Po pierwsze pan Alfred napewno w ramach przepisów prawa potrafi sobie i bez strzelania poradzić z dużą częścią podatków. Po drugie, jak tradycja, to tradycja, a czy słyszał kto, żeby w bractwach kurkowych były Faltery? Już prędzej w klubie myśliwskim stolicy, czy w radzie Banku Polskiego (przez duże „P"), ale w polskim (przez małe „p"), bractwie Kurkowym miasta Żnina to się nie zdarzy!

Miejmy zaufanie do zacnych obywateli miasta Żnina: w swoich rękach utrzymają tytuł króla kurkowego — i mimo całej praktyczności walczyć będą w jego obronie przed intruzami nie tylko dla — ulgi podatkowej.

Jabym nawet zwolnienie dla królów kurkowych rozszerzył i na inne miasta (może po zmodernizowaniu warunków konkursu?). Narazie z wyżej wyłuszczonych powodów, nie grozi niebezpieczeństwo zbytniego uszczuplenia przez to dochodów skarbu, póki ci, którzy lwią część podatków płacić by powinni nie zostaną wykluczeni nie tylko z bractw kurkowych polskich, ale także z wszystkiego co polskie: z polskiego handlu, polskiego przemysłu, no, i w ogóle z polskiej ziemi.

Zygmunt Rusinek

„Frontem do wsi”

Od dłuższego już czasu jesteśmy świadkami wcale wyczerpujących deklaracji czynników miarodajnych na temat zagadnień wiejskich. W największym skrócie nazywa się to — zwróceniem frontem do wsi. Przeciętny słuchacz radia i czytelnik gazet, o ile jest mieszczuchem, miałby już prawo denerwować się niesprawiedliwością w podziale uczuć władz w stosunku do poszczególnych grup ludności. Ażeby przeciwdziałać możliwości powstawania takich nastrojów, spróbujemy scharakteryzować stan faktyczny w zakresie polityki gospodarczej wobec rolnictwa.

Po ostatnich żniwach ceny artykułów rolnych poczęły iść dość raptownie w górę, na co wpłynęła sytuacja rynku światowego oraz dotkliwa susza, jaka nawiedziła Polskę. Ażeby zabezpieczyć kraj przed drożyzną środków spożywczych, nie tylko zrezygnowano z dawniej stosowanych środków, zmierzających do podtrzymania cen rolniczych, ale wprowadzono zakaz wywozu zboża. W ten sposób polityka rolnicza zainterweniowała w kierunku nie dopuszczenia do swobodnego kształtowania się cen, czyli, innymi słowy, ograniczyła dochód brutto gospodarstw wiejskich. Nie wzięto przy tym pod uwagę faktu, że na skutek nieurodzaju rolnictwo posiada w bieżącym roku mniejsze ilości ziarna na sprzedaż. Zagadnienie to wygląda, ogólnie biorąc, następująco: Mniej więcej 25 proc. zbiorów zbóż rolnictwo sprzedaje; w stosunku do normalnych zbiorów tegoroczne były o 9 proc. mniejsze; główna część tego zmniejszenia powinna obciążyć część przeznaczoną na sprzedaż, gdyż wieś oddawna odżywia się marnie i wielkich oszczędności na jej spożyciu nie należałoby osiągać.

Czy i w jakim stopniu brano pod uwagę sprawę zmniejszenia ilości artykułów rolnych na sprzedaż przy interwencji na niekorzyść cen rolniczych, tego nie wiemy. Natomiast wiemy, że wobec kształtowania się rynku zbożowego na jesieni uznano za słuszne podniesienia o 1 proc. stopy procentowej od kredytów rejestrowych i zaliczkowych pod zastaw zboża. Kredyty te mają na celu zabezpieczenie stałej podaży zbóż w ciągu roku ze strony rolników, którzy — wziąwszy kredyt — nie potrzebują wyzbywać się zboża na jesieni, t. j. w okresie największych wydatków.

Kalkulacja tego kredytu opiera się na zjawisku zwyżki cen zbóż na wiosnę. Zwyżka ta ma pokryć procent od kredytu oraz koszty przechowania zboża przez szereg miesięcy. W roku bieżącym cena zbóż na wiosnę jest niższa. Przyjmując za 100 cenę w sierpniu 1937 r. (pierwszy miesiąc kampanii), otrzymamy na ultimo marca 1938 r., następujące wskaźniki: pszenica 90,1, żyto 81,0, jęczmień 91,6 i owies 92,2. Po podaniu tych cyfr nie trzeba udawadniać, że kredyt zastawowy i zaliczkowy w bieżącym roku nie przyniósł kredytobiorcom korzyści majątkowych.

Jak wiadomo, susza poczyniła szczególne szkody w paszach, na skutek czego wybito przy niskich cenach wiele bydła, stanowiącego rodzaj oszczędności chłopskich; oszczędności te zdewaluowały się. Ażeby przeciwdziałać wadliwemu kształtowaniu się cen na rynkach mięsnych, wpuszczono z zagranicy sporo różnego rodzaju pasz, ba — nawet niewiadomo dlaczego — wpuszczono trochę pszenicy. W rezultacie tych zabiegów i konieczności sprzedaży określonej ilości zbóż przez rolników na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb, osiągnięto utworzenie na rynku krajowym nadwyżek wywozowych. Stało się to w momencie, kiedy na świecie stwierdzono: 1) lepszy zbiór, aniżeli pierwotnie przypuszczano, 2) mniejsze zapotrzebowanie krajów importerskich i 3) rekordowo wielkie obszary zasiane oziminami.

Wszystkie te okoliczności wpływają na zniżkę cen światowych, a zatym eksporter, aby móc sprzedać polskie zboże musi otrzymać wyrównanie choćby tylko przewozu, składowania i manipulacji handlowych, jeżeli nie chcemy, aby nastąpił w kraju dalszy i to bardzo znaczny spadek cen. Potrzeba na ten cel podobno około 3 milionów zł., które dotąd nie zostały uruchomione, chociaż niebezpieczeństwo rozpoczęcia nowej kampanii zbożowej przy niskich cenach i z zapasami poprzedniej kampanii jest wielkie.

Polityce rolniczej, która dążyła do opanowania spadku cen mięsa, udało się wpłynąć na spadek cen zbóż, ale zamierzonego celu w zakresie cen mięsa nie osiągnęła, gdyż wskaźniki cen (przy tych samych datach jak wyżej) wynoszą: dla bydła żywej wagi 87,1 a dla trzody 70,4.

Równolegle do praktycznej akcji, której rezultatem było ograniczanie dochodów brutto gospodarstw wiejskich, wysunięto teorię niskiego poziomu cen rolniczych. Oznacza to, że strona dochodowa warsztatów rolnych nie może liczyć na wzrost w oparciu o czynnik cen, a jedynie w oparciu o ilość sprzedawanych produktów. Ilość ta zależy od możliwości inwestycji i od rynków odbiorczych, a wszystko razem od opłacalności.

Z punktu widzenia normalnego człowieka sprawa przedstawia się prosto. Jeżeli polityka gospodarcza ogranicza dochód, to musi zbadać pozycje rozchodowe, aby je dostosować do ograniczonych dochodów. W tym zakresie wiemy, że rząd stara się obniżyć wydatki rolników na środki produkcji, bo chociaż nie zdecydował się na obniżenie cen nawozów sztucznych, to jednak przeznaczył 500.000 zł. (pięćset tysięcy złotych) na akcję siewnikową. Wielkość tej cyfry uwypukli się dopiero przy zestawieniu z ilością gospodarstw, których mamy ponad 4.000.000 (cztery miliony). Podatki i daniny publiczne kształtują się oczywiście bez względu na fluktuacje gospodarcze, a więc nie uległy zmianie również na skutek rozszerzania się hasła: frontem do wsi.

Ważnym czynnikiem w wydatkach jest spłata i obsługa długów. Przebieg sprawy uporządkowania długów rolniczych w ciągu ostatniej sesji sejmowej nie pozwala napewno postawić rządowi zarzutu, iż z energią dąży do jej załatwienia, zapominając o potrzebach aparatu kredytowego, którym przeciwstawia się zaledwie około 10 proc. gospodarstw wiejskich, jakie w żadnym przypadku nie podołają swym zobowiązaniom. Jest to coprawda jakieś 400.000 gospodarstw i ponad 2.000.000 ludzi, do których trzeba dodać jeszcze sporo obiektów i osób, które wytrzymają i zlicytowane nie będą, ale które na skutek trudności płatniczych nie będą mogły „dźwigać się wzwyż”. Częściowe uregulowanie odcinka 450 milionów zł. zadłużenia rolniczego (ostatnie trzy rozporządzenia Min. Skarbu) jest uregulowaniem także tylko około 10 proc. całości.

Oczywiście, wolno przyjąć również założenie, że można ograniczać dochód rolnika w drodze państwowego interwencjonizmu i nie interesować się rozchodami gospodarstwa wiejskiego, ale trzeba równocześnie przyjąć następujące przesłanki: 1) chłop każdą nędzę przetrzyma, 2) chłop powinien żyć w nędzy, 3) gospodarstwo wiejskie jest ośrodkiem wegetacji, a w każdym razie nie jest źródłem ekspansji gospodarczej, 4) chłop wychodzi w pole, aby pospacerować i posłuchać skowronka, nie zaś żeby pracować i zarabiać.

Może powyższe sformułowania wyglądają trochę groteskowo, ale w rzeczywistości nie jesteśmy od nich dalecy; nazywa się to jedynie inaczej, a mianowicie akapitalistycznym nastawieniem chłopskiego gospodarstwa i społeczną koniecznością utrzymania maximum ludności na roli.

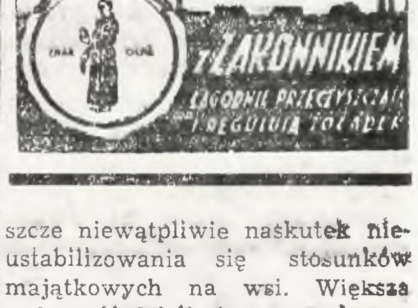
Nieuporządkowane długi rolnicze powstały między innymi na skutek wadliwej polityki kredytowej państwa, więc odpowiedzialność za nie musi być podzielona tym bardziej, jeśli od tego zależy zmniejszenie rozchodów rolniczych; zmniejszenie niezbędne, jeśli bronimy się przed rozrostem strony dochodowej gospodarstw wiejskich.

Jak wiadomo, udzielano drobnym rolnikom kredytów wielokrotnie bez względu na stopień zadłużenia, a ponieważ rozprowadzano je przy pomocy lokalnych instytucji, więc kredyt był o wiele droższy, niż wynikałoby to z polityki na rynku pieniężnym. W ten sposób najmniej rentowne warsztaty pracy otrzymywały najdroższy kredyt, a niemożność zrobienia „plajty” zapewniała wierzycielowi prawie nieograniczoną możliwość „trzymania” dłużnika. Tak w praktyce wygląda „kapitalistyczne gospodarstwo” w niewoli kapitału.

Ten stan rzeczy pogłębia się jeszcze niewątpliwie naskutek nieustabilizowania się stosunków majątkowych na wsi. Większa własność dzieli się z powodu reformy rolnej i zadłużenia, mniejsza z powodu przyrostu naturalnego, zadłużenia i braku wystarczającej rentowności. Płynność stosunków gospodaczych jest wielka, stałą jest tylko bieda.

Jedno tylko należy stwierdzić, że całą Polskę wzdłuż i wszerz przbiegają instruktorzy, niosąc wiedzę rolniczą oraz kulturę ogólną i stanowiąc cenny instrument w rękach władzy. Rezultaty ich akcji są niewątpliwe, ale jak we wszystkim, są i tu pewne minusy. Np. chłop już zna użycie mydła i czuje jego potrzebę, chciałby jeszcze tylko móc je kupować.

Tak w najkrótszym zarysie wygląda realizacja hasła: frontem do wsi, w zakresie gospodarczym; jak zaś wygląda w dziedzinie socjalnej i politycznej? Czy może choć trochę lepiej?



Adolf Nowaczyński

Esteryzm...

Antoni Lange, poeta, literat, liberał, publicysta. Antoni Lange, zmarły już jakieś piętnaście lat temu, przez długie, długie lata wcale nie uchodził za innorasowca. Pisywał sobie takie poezje i nowelki, to znów raz sonety, a potem artykuły, a stale i nałogowo tłumaczył z różnych języków, których znał kilkanaście (podejrzane!). Piękne były jego Sonety Wedyjskie, piękny poemat „Nal i Damajanti”, piękne jego zakochanie się w hinduskiej literaturze i kult Sanskrytu. Zainteresowania zgoła aryjskie. To też mało kto z rówieśnych powątpiewał o tym, że Lange przynależy do najmłodszych z „Ariów”, jak wówczas Sienkiewicz nazwał Sarmatów. W indywidualności poetyckiej nic a nic nie miał... Heinoskiego, w usposobieniu i w charakterze idealistyczność, spokój, równowaga, żadnej wścieklizny nerwowej, żadnego stałego podrażnienia, żadnych jeremiad i lamentacji, żadnego hyperseksualizmu — słowem nic orientalnego w sensie wiadomym.

Aż tu nagle niespodzianka. Przez Warszawę przechodzi prąd aktywizacji narodowej, ludziska zaczynają się budzić z letargu, przecierać oczy, no i wielki krzyk dokoła: Moszkopolis! To już Moszkopolis? Jasnowidział Niemcewicz? To już nie Warszawa Sarmatów, to już Warszawa Semitów? No i awantury. Takie sobie, jak zwykle, trochę huku, trochę puku, brzęku, szczęku, krzyków, wnyków, po czym życie toczy się dalej, no i nowi goście dosypują się ze wszystkich stron, ich kamienice, nasze ulice.

I wtedy to Lange występuje ze swoim lekarstwem — remedium. Broszura „O sprzecznościach kwestii żydowskiej”. Broszura jest, jak i on był, przepoczciwa, ale niepoczytalnie niepolska, apolska z ducha. Program skrajnej 500-procentowej asymilacji najdosłowniejszej. Litwacy, czyli żydy rosyjskie owszem won! Odpływać z powrotem do matuszki! Ale tu w Polsce pozostałym musowo żenić się jednym z drugimi. Dwanaście milionów rubli od sławnego wówczas barona Hirscha wystarczałoby, by z procentów dostawało rocznie 600 dziewczat posagi. Ale niech się żenią żydzi z wieśniaczkami, wieśniacy z żydówkami. Wyłącznie, masowo, musowo, żydzi kalkulanty i kombinatory, Polaki tępaki i kaleki, ale morowcy i mołojcy. Blond z brunet, ruda z płowym, Piast z Esterą. W ten sposób wyhoduje się nowy gatunek, nową rasę genialnych kobiet i mężczyzn. Totalna assemilacja, odsłowiańszczenie, odlechicenie. Nie dualizm antyteza: sarmatyzm, semityzm, a synteza: sermityzm. W 50 lat po takim stałym wymieszaniu (szmele - tygiel) Europa dostaje nową rasę, rasę panów! Jako dowód, że ma rację projektując promiscenicję mieszaną (dziś się to nazywa: Rassenschande), dawał Lange dwa przykłady dwóch geniuszów szczytowych, rzekomo z mieszanych małżeństw się wywodzących, to jest najfałszywiej Mickiewicza, no i wprost auchwale i bezecnie... Chopina. Wtedy więc wyszło dopiero całkiem na jaw, że insynuacyjne pogłoski jednak opierały się na prawdzie, że Antoni Lange jednak musi być czystym Judą, gdyż tylko chyba czysty Juda może wystąpić z pełnej dobrej woli z tak nieczystą, z tak nietrafną trefną ideą, jideą.

Broszura zrobiła trochę hałasu i rejwachu. Ponieważ nie była wyskokiem jednostkowym, ale jej program miazmatycznie unosił się w powietrzu, w atmosferze społecznej, przeto musiała wywołać w odleglejszym rezonansie mocniejszą też reakcję.

Odpowiedzią został zaszczycony Lange w „Wyzwoleniu” w rozmowie Konrada z maskami, gdzie Wyspiański najsurowiej i najbezwzględniej potępia mieszane małżeństwa.

Ale już przed Wyspiańskim, a i przed Langem do esteryzmu bardzo negatywnie odnieśli się właśnie z tych przemieszań wywodzący się pisarze, t. j. „komediopisarz urodzony” Bałucki i poeta natur Tetmajer.

Tragedię ich życiową naświetlimy tu w skrócie. Dorobek twórczy obydwóch stwierdzałby racjonalność do pewnego stopnia naciągniętej tezy A. Langego o owocnych skutkach rasowych przemieszań. Natomiast koleje i niedole ich życia dowodzą czegoś wprost przeciwnego.

Weźmy pierwszego najpierw.

Bałucki był synem „Estery” Kochman. Przez całe życie aż do tragicznej samobójczej śmierci walczyły w nim dwie rasy. W r. 1870 chcąc się pozbyć udręki, przelał na papier powieść „Żydówka”, w której Aria wypowiedział się w najnegatywniejszym skreśleniu postaci żyda, a Sem dał sympatyczny typ żydówki. Po siedemnastu latach znów wyzwala się z wewnętrznej walki dwóch rasowych sprzeczności i optując całkowicie po stronie chrześcijańskiej, daje wyjątkowo antypatyczną postać lichwiarza, szynkarza, deprawatora („Za winy niepopełnione” — 1887). W międzyczasie doskonałe komedie: „Grube ryby”, „Klub Kawalerów”, „Dom otwarty”, „Baby” i t. p. Ale w obu powieściach zasadniczo i kategorycznie wypowiada się przeciw małżeństwom mieszanym. Wartość i żywotność komedii Bałuckiego nie dowodzi bynajmniej tego, że są dobre, ponieważ pisał je syn „Estery” Kochman, gdyż równie dobre czy znacznie lepsze dali literaturze polskiej czyści Ariowie: Zabłocki, Fredro, Korzeniowski, Bliziński, Sarnecki, no a wreszcie Zapolska — Lechitka z krwi i kości.

Również najstanowczej przeciw małżeństwom mieszanym, przeciw bastardyzacji i „Esteryzmowi” wypowiada się drugi „owoc skrzyżowania” dwóch ras, który osiągnął wysoką rangę w literaturze, Kazimierz Przerwa - Tetmajer. Ten znakomity poeta wywodzi się po mieczu z germańskiej, spolonizowanej dosłownie bezrestrykcyjnie i nobilitowanej w Polsce rodziny, po kądzieli zaś z frankistowskiej familii Grabowskich. Że obie rasy walczyły w jego krwi (Serologia prof. Lindsteinera i dr. Ehrlicha) już od lat górnych i chmurnych tego dowód w tym, że do nazwiska dodał od młodości herbowy przydomek „Przerwa”; rodzony brat Kazimierza, syn Aryjki Kólickiej, przydomka tego nie używał, bo nie potrzebował, już fizycznie będąc popisowym okazem Sarmaty. W dorobku pisarskim Tetmajera, biletem wizytowym, złożonym w polskiej Walhalli, czy też standardowym dokumentem aryjskości po mieczu jest arcydzieło „Skalne Podhale”. Natomiast semickie z ducha i dziedzicznie po-Grabowskiej są popularne poezje erotyczne, ekshibicjonistyczne oraz ektatyczne liryki z tematami starotestamentarycznymi, jako to: „Przebudzenie Jehowy”, „Salomon i Sulamitka”, „Mojżesz”, „Samson”, „Pieśń nad Pieśniami” itp. Walka z semityzmem (w sobie samym) przejawiła się z wielką siłą, najpierw pokątnie, w gwałtownej polemice z Feldmanem i osmarowaniem tegoż Feldmana („faktora i pachciarza” w powieści „Pan Andrzej” w postaci Pfefeldmana; następnie zaś już w poważnym i pogłębionym zaatakowaniu „esteryzmu” w powieści „Panna Mery”. Było to pisane w tej epoce, kiedy to mariaże arystokratów podupadłych z córkami Geldhabów stołecznych przerodziło się już w formalną manię, w psychozę, w zarazę, przeciw której w literaturze wystąpili kolejno Jeleński, Choiński, Gawalewicz, K. Zalewski (z frankistów), ale najsilniej K. P. Tetmajer. I tu znów zaobserwować można to samo, co u Bałuckiego, jeno z pewnym wariantem. Tetmajer oszczędza stosunkowo jeszcze swoją... Esterę w powieści (wzorowana na pannach Bloch, t. j. na Kościelskiej i Weyssenhoffowej), a bezlitośnie i omal z odrazą i pogardą traktuje „kołysza” z warstw historycznych, który daje się uwieść uroczej „Róży Saronu”, ale milionerce. Sceny między małżeństwem są iście wprost przerażające, no i odstręczające i rzecz cała kończy się tragicznie w powieści. W życiu rzeczywistym potwierdzone to było w kilkudziesięciu wypadkach. Dzieci i wnuki pokutują. Za winy niepopełnione. Świetność zaś i walory tak poezji, jak i powieści Tetmajerowych nie dowodzi bynajmniej tego, że genialność związana jest z przemieszaniem krwi, ale wprost przeciwnie — talent czy geniusz może się przejawić nawet pomimo bastardyzacji rasowej i pomimo „esteryzmu”; dowodzą tego przykłady tak czystej i nieposzlakowanej rasowości, jak Norwid, Słowacki, Konopnicka, Asnyk, Wyspiański, Żeromski, Reymont, Sienkiewicz, Orzeszkowa i tysiące innych...

Widzimy tedy już choćby z protestów powieściowych dwóch pisarzy polskich osobiście zainteresowanych względnie poszkodowanych, że idea poety Langego (długie lata prosapię swą utajającego), idea kupowania rocznie sześćset Polek za odsetki z dwunastu milionów barona Hirscha więcej miała wspólnego raczej ze światem handlującym żywym towarem, aniżeli z interesem i instynktem tak narodu, jak i rasy polskiej. Jeżeli pierwsi poczuwali się do obowiązku przestrzegania i alarmowania społe-

(Dokończenie na str. 5-ej)

K. M. Morawski

Prolog Blumiady

(„La fin tragique du Président Paul Doumer", Paris, Librairie contemporaine, b. r., str. 63, z wieloma ilustracjami).

LITERATURA MORDU

Literatura mordów masońskich rośnie w miarę jak uwydatnia się i uwidacznia zbrodnicza robota sekty. I tak, nie istniejąca już w Paryżu księgarnia wydawnicza „Les Nouvelles Editions Nationales", wydała kolejno książkę Alberta Mounota, omawiającą poczet tajemniczych śmierci, wywołanych przez Trzecią Republikę, od księcia Lulu Bonapartego i Gambetty, poprzez prezydentów Carnota i Faure'a; poprzez senatora Dubosta i posła Syvetona, aż do zgładzonego niedawno przez Lożę jej narzędzie — ministra Salengro. Wydała dalej taż sama księgarnia broszurę Henry-Roberta Petit o mordzie masońskim króla Aleksandra jugosłowiańskiego w Marsylii, jak również anonimową broszurę Fergus'a o mordzie masońskim, dokonanym na prezydencie Pawle Doumerze, która wszakże nie doszła do rąk naszych. Istnieje także osobna monografia o zamordowaniu przez wolnomularzy znanego z przebiegu sprawy Stawisky'ego, radcy Prince'a.

Ze strony niemieckiej — mordowi masońskiemu w Serajewie obszerną poświęca monografię Fryderyk Hasselbacher w drugim tomie swojej „Eutlaxote Freimaurerei" (Berlin, Propaganda-Verlag, 1937).

KIM BYŁ DOUMER?

Zamordowany przez Lożę przedostatni prezydent Francji republikańskiej, Paweł Doumer, urodził się 22 marca 1851 r. w Aurillac, w południowej Francji. Był synem skromnego kolejarza, „self made - man'em", którego jednak wielce niezależny charakter uchronić umiał przed pożądliwościami wielkiej kariery.

Doumer, jak Lyautey, zabłysnął na horyzoncie politycznym Francji przede wszystkim jako długoletni gubernator Indochin. Był sprężystym i zapobiegliwym prokonsulem tej perły posiadłości zamorskich Francji na Wschodzie, przyczynił się do scentralizowania i zinwestowania tej olbrzymiej kolonii, której wartość ocenić mogli ci, co zwiedzali uświetniającą prezydenturę Doumera niedawną wystawę kolonialną w Paryżu, zasługom zaś dla niej Doumera hołd pośmiertny złożyli, biorąc udział w jego pogrzebie, m. in. cesarz Annamu i wielki marszałek Lyautey.



PIERWSZE STARCIA

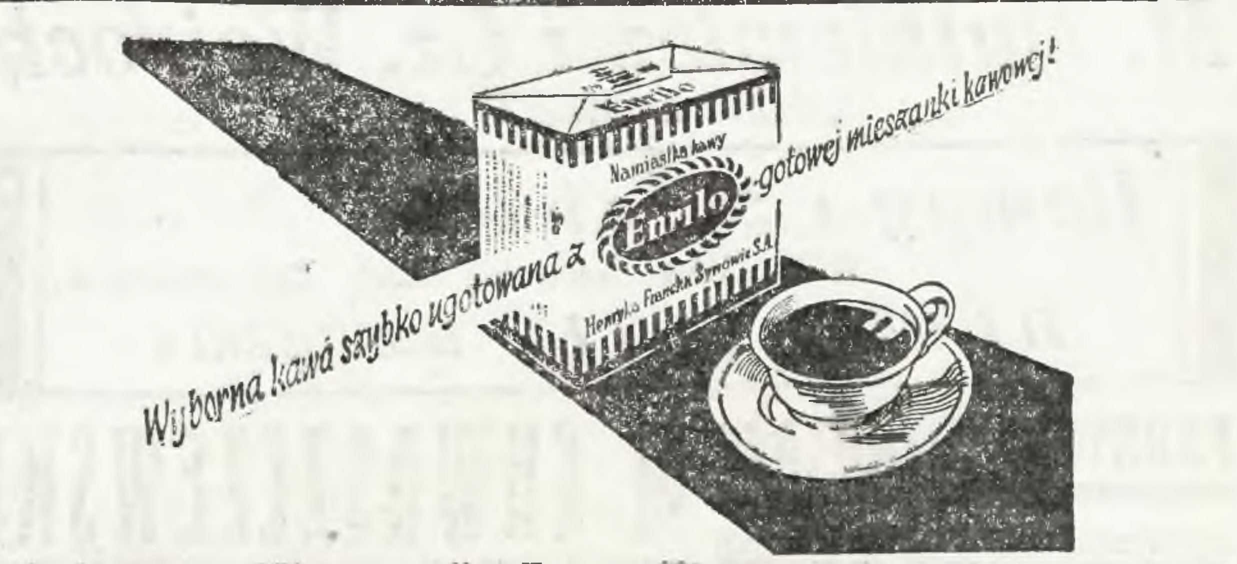
Doumer powrócił z Indochin do metropolii w roku 1902, trzy lata zaś później, w roku 1905, wybrany został prezydentem Izby. I w tym czasie rozegrał się pierwszy jego konflikt z rządzącą Francją „radicanaille". Opowiada nam mianowicie w książce swojej „La république des comités" (Paryż, 1934) Daniel Halévy, że upadek osławionego gabinetu Combes'a wywołany został postępowaniem prezydenta Doumera: „W styczniu 1905 r. — pisze mianowicie — głosowanie na prezydenta Izby (przy czym Doumer musiał oczywiście zgodzić się na postawienie swojej kandydatury), głosowanie tajne przeważyło szanse wyboru przeciwko Brissonowi (kandydatowi Loży)..." Zgoda zaś i wybór Doumera rozstrzygnęły o upadku Combes'a.

Gorzej za to poszło śmiałemu kandydatowi w r. 1906, kiedy, w obliczu zaostrzających się już antagonizmów europejskich, powinna była Francja wybrać sobie godnego siebie naczelnika państwa. Przepadł przy tym wyborze Doumer, prezydentem zaś wybrany został na lat siedem, czyli do samego przedednia wojny, blady „bonhomme" Fallieres.

WIELKA WOJNA I WIELKIE KRZYŻE

Doumer był niezmiernie kochającym ojcem czterech synów oraz dwóch córek. Synom poświęcił głośną książkę patriotyczną p. t. „Le livre de mes fils". Kiedy wojna wybuchła, pośpieszyli czterej młodzi Doumerowie na front. Wrócił z nich tylko jeden. Andrzej, najstarszy, zginął podczas artyleryjskiego rekonesansu. Drugi z rzędu, infanterysta René, ranny w początku wojny, przerzucił się do awiacji i zginął w r. 1917 po strąceniu 6 aparatów nieprzyjacielskich. Przerzucił się także do awiacji trzeci z braci, kawalerzysta Marceli, i zginął już pod koniec wojny, strąciwszy wprzódy 2 aparaty wroga. Najmłodszy z synów tak ciężko doświadczonego ojca, Armand, powrócił z wojny, jak Hitler, zatruty gazami i umarł krótko przed rozejmem.

A podczas kiedy czterej bohaterowie, którzy dzisiaj wspólną mają ulicę w Paryżu: „rue des quatre fils de Paul Doumer", wyruszali w pole, 60-letni ich ojciec zgłaszał się jako ochotnik, w przededniu bitwy nad Marną, w zagrożonym i opuszczonym przez rząd Paryżu, do usług generała Galliéni, komendanta miasta, który w swoich pamiętnikach daje do zrozumienia, jak dalece z tego przydziału była niezadowolona wszechwładna w Bordeaux, ale wyewakuowana chwilowo z Paryża Loża.



OSTRACYZM ARYSTYDESA

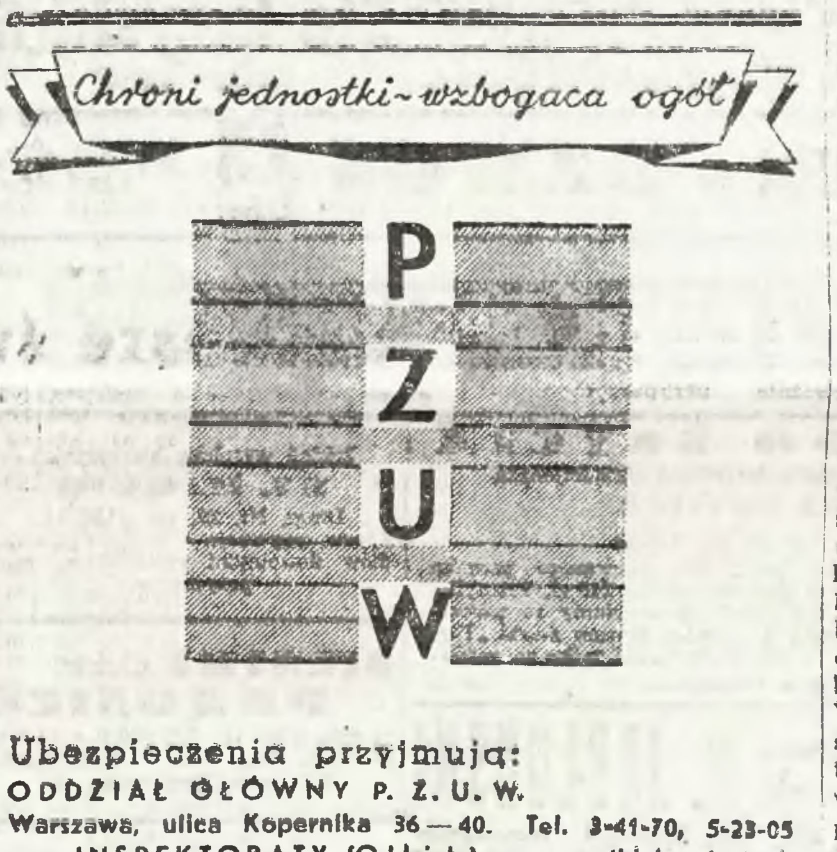
Słyszałem kiedyś opowiadanie jednego z ambasadorów Francji, który ściśle związany był z Briandem, o pogromie, jaki sprawił kabotynowi z Nantes Doumer, zgodziwszy się w r. 1931 na przeciwstawienie mu swojej kandydatury. Nieszczęsny Arystydes, nazbierawszy w pierwszym skrutynium tyle tylko symbolicznych „skorupek", iżby wycofać się przymusowo z życia publicznego, załamał się bez reszty i umarł wkrótce po tym. Ale popierająca go Loża nie przebaczyła tym razem Doumerowi.

GORGUŁOW NA WIDOWNI

Najęła psychopatę, podlegającego zapewne hipnotyczno - mediumistycznym impulsom, Pawła Gorgułowa, medyka pokątnego i podejrzanego, pozbawionego praw wykonywania swego zawodu w Czechosłowacji, na Węgrzech zaś oskarżonego o komunizm. Sprowadziła go do Paryża, w obfitą zaopatrzyła gotówkę, wyczekała momentu, kiedy los kraju ustalał się na lat szereg w momencie wyborów parlamentarnych i ułatwiła mu zapewne wstęp do podwojów pałacu barona Salomona Rotszylda, gdzie 6 maja 1932 r. odbywała się wystawa książki francuskiej.

ZEMSTA LOŻY

Rezultat znany: dwoma wystrzałami z rewolweru, nie odrazu śmiertelnymi, położył bandyta rosyjski szlachetnego, a zbuntowanego przeciwko Loży prezydenta. Zemsta zaś Loży sięgnęła poza grób nawet: czytaliśmy wszakże w pismach polskich telegram z Aurillac'u, rodzinnego miejsca Doumera, donoszący o wysadzeniu w powietrze pomnika dzielnego męża stanu.



HOŁD FRANCJI I JEJ SPRZYMIERZEŃCÓW

Ale nim się to stało, w piękny majowy dzień tonącego w zieleni wiosennej Paryża szedł ulicami miasta wspaniały pochód pogrzebowy. Poprzedzała go olbrzymia grupa dawnych kombatantów ze sztandarami, a za trumną szli marszałkowie i generałowie Francji: Lyautey, Pétain, Weygand, Guillaumat; szedł bohaterski król Albert belgijski i młody, jeszcze w dynastycznym swoim blasku, książę Walii (późniejszy Edward VIII) i dwumetrowy książę d'Aosta i cesarz Annamu. Przed Panteonem zaś przemawiał w słowach wspaniałego pełnych polotu premier ówczesny, Andrzej Tardieu, dzisiaj przekonany nacjonalista, który nie poskąpił w swoim przemówieniu całkiem wyraźnych aluzyj do groźnych przeciwników, co trupem położyli Doumera.



Wiosenne porządki gen. Franco: Hiszpańskie „wojska rządowe" uciekają do Francji. Zjazd „gwiaździsty" u p. Leo Finkelstajna (Bluma)).

czeństwa, właśnie synowie „Esterek", Bałucki i Tetmajer, no to widocznie niebezpieczeństwo zakażenia organizmu polskiego, „esteryzmu" i asymilacji, jednak już musiało być i wielkie i aktualne...

Ale nie tylko w Polsce.

W Polsce trójzaborowej, a raczej w Kongresówce i Małopolsce „esteryzm" przybrał zastraszające i katastrofalne rozmiary i dlatego stosunkowo wcześniej spotkał się z protestem i opozycją ze strony elity umysłowej i ze strony... „klerków". Z czasem atoli, ale dopiero raczej po wojnie europejskiej, ocknięto się i spostrzeżono w... Europie Zachodniej.

We Francji jednym z pierwszych obok szeregu profesjonalnych notorycznych t. zw. „antysemitów" (nomenklatura fałszywa, gdyż muzułmanie są też Semitami) był... Zola. Kto taki? Zola. Emil Zola. ZOLA. Zola z przed afery Dreyfussa, Zola autor czterech powieści, bojowo jak się to mówi (trywialnie) antysemickich, z których dwie, to jest „Pieniądz" i „Nana" kwalifikują się do natych miastowego, najpośpieszniejszego ponownego przetłumaczenia na polskie, ale tym razem już bez kastracji i bez obrzezanek. „Pieniądz" i „Nana" Tak groźnie nie przedstawił idącego niebezpieczeństwa nikt w literaturze francuskiej, nikt, aż do czasu Celine'a, ani Drumont żaden, ani Tailhade, ani pani Rachilda, ani L. Daudet. Tak ostro przeciw kapitalizmowi Judy, przeciw wampiryzmowi, przeciw „esteryzmowi" i przeciw małżeństwom mieszanym nie wystąpił nikt, jak Zola! ZOLA.

Po wojnie i już w ostatnich czasach z protestami przeciw bastardyzacji i... „esteryzmowi" wystąpili: w Danii laureat Nobla — Pontopiddan w powieści „W czepku urodzony", w Hiszpanii laureat Nobla — Jacinto Benavente, dramat „Synowie Adama nie są synami Ewy", we Włoszech Mario Puccini, powieść „Ebrei", Papini: „Gog i Magog", hebrajczyk Arturo Segre powieść „Dom Handlowy Abraham Lewi", wreszcie w Anglii... H. G. Wells... Kto taki? Wells! W.E.L.L.S. Który Wells, może inny Wells. Nie. Właśnie, że ten Wells. Ten sam Wells, ale za karę odtąd wykreślony, usunięty, w żadnych felietonach pacyfistycznych już nie cytowany, heremem obłożony H. G. Wells. Powieść nosi tytuł „Bulpington of Blup". Ponieważ... oni jej znać nie chcą i oczywiście nie tłumaczyli, więc i poczciwe kapcany nic o tym nowym Wellsie jeszcze i nie zasłyszeli...

W Sowietach, czyli w Bolszewii, powieść przeciw małżeństwom mieszanym, przeciw „esteryzmowi" i bastardyzacji napisał Marieniew... Czy też tam jeszcze żyje biedaczyna?

Estera pierwsza istniała za czasów Xerksesa. Opanowała go wtedy, kiedy w stolicy mocarstwa zjawił się dziki Huligan, żydożerca i barbarzyńca o, już wtedy, niemieckim nazwisku Haman i ten to Haman zaawansowawszy aż na kanclerza, wydobył i wydusił od króla edykt exterminacyjny. Wtedy to urocza nałożnica wymogła na królu nowelę do ustawy wysiedleńczej, że uciskana niewinność może się bronnić, i że Judajczycy mogą stawiać żandarmerii i policji zbrojny opór.

Drugą „Esterą" była Berenice, siostra ostatniego regenta judejskiego, Agryppy, która — kiedy imperator Wespazjan wysłał na zdobycie Palestyny feldmarszelika Tytusa, a ten już się znalazł pod Jeruzalem, w odpowiednim momencie znalazła się w namiocie wyposzczonego duce, no i wypróbowanymi sposobami chciała wydobyć dla wybranego narodu pewne ulgi, niestety, bezskutecznie.

Trzecią „Esterą" była Estera Kazimierza Wielkiego „króla chłopków", regenta bardzo mądrego i europejskiego, jeno z dużą dynamiką seksualną i przez to zbyt wrażliwego na semi-sex-appeal. (Nitsche: „Uroda żydówek jest urodą najwyższą"). Profesor Caro zaprzeczył w ogóle legendzie o Esterce.

Esterki bywały przy boku wielkich wodzów i wielkich pisarzy. Esterkami kosmopolity i uniwersalisty Goethego były Sara Meyer i Rachel Lewi. - Esterką Garibaldiego była Esperanza Schwarz, czyli Elpis Melena. Esterką Mussoliniego z ery socjalizmu i walki z katolicyzmem była Margeritta Sarfatti. Esterką Flauberta z epoki pisania „Salambo"... Elisa Schlesinger - Arnoux. Esterka, która skomunizowała Romana Rollanda, nazywa się Kudaszewa... Z ostatnich edycji „Esteryzmu" ciekawsze typy, względnie okazy, była słynna Fraulein Doctor z wojennego wywiadu niemieckiego: Anni Marie Lesser, Lula Rosenberg przy premierze Mac Donaldzie, Magda Lupescu przy sympatycznym królu, no i kilkadziesiąt wprost emisariuszek do Genewy, do zbankrutowanej, czy raczej zdechłej, zezłej Ligji Narodów.

W polskim życiu fatalnie zaciążyły nad całą przeszłością i teraźniejszością wpływy jeszcze dwóch „Esterek" i to, w najwyższych regionach, w regionach trójcy: przelotny, ale zakażający Xawery Deibel i długotrwały frankistki Szymanowskiej. O tym drugim wpływie byłby cały tom, gruby tom do napisania, do najspiesznieiszego napisania.

Motto do książki tej byłoby wzięte ze Słowackiego „Księdza Marka", akt. III. Judyta:

„Gdyby z każdego rubinu, co na
[czepcu moim świeci,
Była iskra, niechaj leci! Niechaj się
[za dachy chwyta!
Nu, ja nie Polka, ja mściwa... Ja
[żydówka! Ja Judyta!

— — — — — — —

Takie tomy pisano teraz o Miltonie, o Goethem, o V. Hugo... no i niebo się nie zawaliło. Zawaliły się tylko wielkie mity, wielkie legendy, wielkie kulty.

A dlaczego to właśnie motto? A bo to to, co mówi u Słowackiego „Judyta"... to w innych słowach wypowiedziała, wygadała teraz we francuskiej prasie Sara Lewi...

Co powiedziała Sara Lewi? Sara Lewi powiedziała:

„Ja i moi współwyznawcy uważamy kraj, który zamieszkujemy, za chwilową i przejściową ojczyznę, z którą nie łączy nas żadna tradycja, mogąca zapuścić głębsze korzenie w naszej duszy. Jak mogą żydzi polityczną ideę (komunizm) zwalczać, która na istotnej zasadzie Starego Testamentu i Talmudu spoczywa? Komunizm jest krwią z krwi naszej. To, co teraz przeżywamy, jest chwilą żydowskiej zemsty nad światem chrześcijańskim".

A kto to za Sara Lewi?

Sara Lewi — jest to znakomita pisarka dzisiejszej (April 1938) Francji, dzisiejszej paryskiej Blumokracji. Sara Lewi napisała powieść p. t. „Ma chere France"... A w tej „Ma chere France" tak spoliczkowała starą Mariannę, tak potem skopała, spluła i sponiewierała, jak dotychczas, od Woltera począwszy, jeszcze nikt. A przecież było wielu. Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.

A Jankiel szlochał, szlochał, szlochał. Bo Polskę kochał, kochał, kochał...

A w Słowackiego „Marku" genirał Kreczetnikow mówi:

„Tak się przez żydów polskie
[miasto bierze"...

A Judyta?
A dziś, czy ja tobie droższa
Przez to, że dziś ja sierota?
I od żydów najuboższa. I od kobiet
[niegodziwsza,
I od wszystkich węży mściwsza?
Śmiertelniejsza od żelaza! Że ja?...
[Nu, ja... jak zaraza
Dmuchnęła i wiatr popsuła?!
Nu, ja... prawda, co mówicie,
Igiełkami dzieci kłuła i wieszała
[na suficie
I robiła ze krwią ciasto. Nu, a teraz
[wasze miasto.
Chociaż wiem, że sama zginę,
Tak zakłułam, jak dziecinę,
Aż krwią skapie purpurową.

Cóż za dziwna tedy koincydencja! Cóż za dziwna associacja!... Słowacki z r. 1835 i Sara Lewi w sto lat potem!

Opowiadać czy streszczać: „Ma chere France" ani się nie myśli. Żadnych ułatwień! To trzeba samemu czytać, dawać innym do czytania, a potem tłumaczyć i znów kolportować z rąk do rąk. Tak, to jest prawdziwa Francja! Autentyczna Francja tego Mauriaca i tego Bluma, Maritaina i Żyromskiego, Verdiera i Delbosa, Stawiskiego i Boncoura, Cota i Mocha. Cudowny konterfekt dała boska Levy! Tak, to jest ta sama autorka, przemiłej opowieści „O mon Goy". Bajeczna „Izraelitanka", jak je nazywał Słowacki. Nieoceniona i rozkoszna. Ta mówi prawdę stuprocentową, nagą, prawdę - nudystkę. Scena, w której papa Aria, zimny drań i kanalia w dziesiątej potędze trzyma mowę do synka obrzezanego, ale i ochrzczonego, aby szedł bić bosów, Goliatów, jest szczytową i bezkonkurencyjną, jest triumfalnym zatknięciem tricolory na olbrzymiej kupie gnoju, łajna i ekskrementów. Nie żaden Celinne jest ciekawy, tylko Sara Levi jest ciekawa i najciekawsza! Lisez Sara Levi!! Lisez: „O mon Goy"!!!

A potem warto sobie przypomnieć „Pannę Mery" Tetmajera, a potem „Księdza Marka" Słowackiego...

„Esteryzm" jest już bezpowrotnie zlikwidowany. Należał do stulecia lamp gazowych, welocypedów, tramwajów konnych i brodatych, kudłatych panów. Skończył się. Amen.

JACEK BRZEZINA 70)

PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

Jednakże nim zdołał otrzeć z czoła krople zimnego potu, zjawiła się druga niespodzianka, tym razem jednak już poniekąd przewidywana.

Na zakręcie wąskiej uliczki ukazał się samochód, a w nim panna Landon i Sir Gibson.

— Co za niespodzianka. Państwo pewno z wycieczką...

Obserwował badawczo twarz Gibsona, jednak nic z niej prócz odrobiny zdziwienia, nie wyczytał. Również Margaret nie zdawała się zwracać zbytniej uwagi na doktora. Rozglądała się dookoła, a zacięte usta świadczyły, iż niezbyt wesołe myśli ją gnębią.

— Jużeśmy się niepokoili o pana. Zniknął pan tak nagle z Kuweitu!

Rypka nie odczuł w głosie Gibsona niczego innego, jak zwykłą formalistyczną grzeczność.

— Przyjechałem tutaj, wezwany do ciężko chorego Araba, jednego z moich przyjaciół!

— Nie wie pan przypadkiem, kto zamordował Wetmora?

Rypka otworzył szeroko oczy i oparł się o samchód.

— Kto zamordował Wetmora... Pan chyba kpi ze mnie. Przecież graliśmy z nim wczoraj w pokera i nic nie świadczyło o tym, żeby miał być duchem.

— Duchem nie był, lecz teraz już jest. Gdyśmy wczoraj wyszli od niego, zamordowano go w bestialski sposób.

Rypka był zupełnie złamany nowiną.

— Biedny Wetmore... Tak się zawsze czegoś obawiał, aż wkońcu to coś przyszło... Pytał pan, czy nie wiem, kto go zamordował. — Podniósł nagle głowę i spojrzał prosto w szare oczy Gibsona. — Przypomina pan sobie wczorajszą grę i jej zakończenie!

— Bardzo dobrze, lecz jakoś mi to nic nie mówi.

— Ale mnie tak! Jestem przecież psychologiem. Interesuję się nastrojami i zachowaniem ludzi. Wiem, jak się zachowuje człowiek o czystym sumieniu i taki, który coś zamierza... Pytał pan, czy wiem, kto zamordował Wetmora... Odpowicm: W i e m!

Tym razem Gibson naprawdę wyraził zaciekawienie, Margaret zaś wyskoczyła z samochodu i zupełnie niekobiecym ruchem złapawszy Rypkę za ramiona, poczęła nim trząść na wszystkie strony.

— Kto... kto...? Niech pan zaraz mówi!

Rypka nieco nerwowo oswobodził się od ataków pięknej panny.

— Powiem, lecz nie teraz i nie tutaj. Przed chwilą widziałem przejeżdżających emira wraz z panem Kłopotem i McBride vel Destroyem. Udali się do pałacyku emira. Chodźmy, tam by przy świadkach wszystko wyjaśnić!

— Więc widział go pan. Stanley jest tutaj... nie uciekł. — Margaret zwróciła się do Gibsona: — Widzi pan, zawsze posądza pan nie winnych ludzi. Jedźmy zaraz do nich, a wszystko się wyjaśni.

— Jedźmy!

Zastali wszystkich zgrupowanych w salonie emira. Siedzieli na miękkich poduszkach, w milczeniu popijając herbatę.

Chłodne powitanie, ograniczające się do kiwnięcia głowami i zdawkowego „How do you do!", zostało zakłócone jedynie gorętszym przywitaniem Margaret ze Stanleyem, choć i w nim wyczuć można było pewną sztuczność lub może skrępowanie. Szczególnie Stanley wydawał się zbytnio sztywny. Jednak można było go wytłumaczyć. W powadze sytuacji swoją miłość i uczucie odłożył na bok.

— Pan Canning! — emir zaprezentował przybyłym Gordona.

— Słyszałem o panu! — mruknął przez zęby Gibson, na co Gordon wykrzywił pociesznie swoją twarz. Porównanie kamiennej maski Gibsona i pełnego zmarszczek nieszczerego uśmiechu Canninga, gdyby nie napięcie atmosfery, wywołałoby zapewne wybuch śmiechu. Jeden emir błysnął tylko na sekundę białymi zębami, Kłopot zaś zakrztusił się łykiem zbyt gorącej herbaty.

— Jak widzę, do kompletu brak tylko doktora Baada — przerwał chwilę ciszy Gibson, rozkładając się niedbale na poduszkach.

— Do jakiego kompletu? — zdziwił się sztucznie emir.

— Do kompletu ludzi, zainteresowanych śmiercią Wetmora!

— Mam wrażenie, że jestem tutaj niepotrzebny — mruknął Canning podnosząc się z wygodnego siedzenia.

— O, nie! — Gibson powstrzymał go ruchem ręki. — Pan poniekąd też jest w tym zainteresowany. Proszę zostać.

— Rozkaz? — Canning błysnął groźnie oczyma.

— Rozkaz! Wszyscy tutaj obecni mają pozostać, nie wyłączając Waszej Wysokości, Emirze Achmedzie. — Gibson wyprostował się i wytarł chustką twarz. — W tej chwili przemawiam do was jako agent Jego Królewskiej Mości króla angielskiego, jako przedstawiciel prawa i porządku na terenie Kuweitu! Jako taki żądam od was złożenia oficjalnych zeznań w sprawie zabójstwa Wetmora!

Canning wzruszył szpiczastymi ramionami.

— Śledztwo?

— Nie, s ą d!

Spojrzenia Stanleya i Kłopota spotkały się, wymieniły jakieś porozumiewawcze błyski. (D. c. n.)

Odpowiedź Czech na notę polską

PRAGA, 15. 4. W kołach politycznych pojawiła się wiadomość, że w dniach najbliższych należy oczekiwać odpowiedzi rządu czechosłowackiego na notę polską w sprawie akcji Kominternu na terenie Czechosłowacji, skierowanej przeciwko Polsce.

Odpowiedź rządu czeskiego ma zawierać wykrętne tłumaczenia, że opublikowanie w Polsce szczegółów memorandum w sprawie akcji Kominternu utrudniło władzom czeskim śledztwo, umożliwiając komunistom zatarcie śladów.

Wielkanoc na frontach Hiszpanii

Decydujące sukcesy na wszystkich frontach

Panika w Barcelonie

SALAMANKA, 15. 4. Ostatnie 24 godziny akcji wojskowej w Hiszpanii przyniosły znowu poważne zarówno pod względem terytorialnym jak i znaczenia strategicznego sukcesy wojskom powstańczym. Można je zreasumować w sposób następujący:

1) Oddziały nawarskie operujące w Pirenejach osaczyły całkowicie dwie dywizje rządowe, zdobywając podczas akcji oskrzydlającej 18 wiosek i znajdują się obecnie na granicy Andorry. W ciągu dnia wczorajszego oddziały te zajęły miejscowości Gallieno, Lahun, Voratos, Auciles i Venasque.

2) Oddziały aragońskie odparły wszystkie uderzenia przeciwnika na przyczółek mostowy pod Balaguer. Oddziały galicjańskie zajęły miejscowości Sorcig, Tragucra, Lajana, San Mateo i Corvera del Maestro. Przeciwnik poniósł straty kilkuset zabitych i wielu jeńców. W ręce wojsk gen. Franco wpadła obfita zdobycz.

3) Armie generałów: Aranda i Garcia Valino zajęły miejscowości Lacenia, San Rafael i San Jorie.

4) Barcelona pozbawiona została wszelkich źródeł energii elektrycznej. Wśród wojsk rządowych panuje panika.

ODDZIAŁY Z PRZESTĘPCÓW

Sytuację w Barcelonie zarysowuje najlepiej fakt, że rząd Negrina przystąpił do tworzenia specjalnych oddziałów złożonych z przestępców zwolnionych z więzień. Odziały te nazwane oddziałami ochotniczymi, noszą m. in. nazwy: „Brygada Przyjaciół Meksyku", „Oddział szturmowy grupy Stachanowców", „Brygada Przyjaciół Rosji" itp. Koszary w Barcelonie zostały przemianowane jedne na koszary Lenina, drugie na koszary Bucharina.

11 TYSIECY NOWYCH UCHODŹCÓW

Na granicy francusko - hiszpańskiej nadal masowo przechodzą przez granicę. W piątek, w okolicach Luchon, na terytorium francuskie, schroniło się dalszych 11.000 uchodźców.

Wprawdzie wojska powstańcze nie spędzą świąt Wielkanocnych w Barcelonie, jak to powszechnie przewidywano, jednak opór oddziałów czerwonych słabnie z dnia na dzień i kwestia zajęcia całej Katalonii jest jedynie sprawą czasu.

Pod znakiem rekordów

Ażeby dochodziły do skutku transakcje handlowe w możliwie wielkiej ilości, trzeba dwóch podstawowych warunków. Pierwszym jest obfita podaż towarów, połączona z jej różnorodnością, i możnością dokonywania szerokiego wyboru. Drugim zaś warunkiem jest istnienie odpowiedniej ilości nabywców.

Stwierdzić można z zadowoleniem, iż tegoroczne Targi Poznańskie (od 1 — 8 maja) będą wprost natłoczone obfitością i różnorodnością podaży. Pęd wystawców był tak spontaniczny i ogromny, że na szereg tygodni przed otwarciem Targów wszystkie stoiska były zamówione. Kupiectwo, które niewątpliwie szeroką falą napłynie na Targi, będzie miało zatem bogaty wybór. Targi Poznańskie pobiją w roku bieżącym nie tylko rekord obesłania przez wystawców, ale zapewne i rekord transakcyj dokonanych.

Wspólne dzieło — wspólne korzyści

W ostatnim tygodniu ukazały się w prasie artykuły o powstającej w Lublinie szkole pilotów. Szkołę tę, nosząca imię Marszałka Śmigłego Rydza fundują pracownicy Komunalnych Kas Oszczędności. Będzie ona większa od trzech dotychczas istniejących szkół. Ogólny koszt budowy wyniesie przeszło 700 tysięcy zł.

Dzieło pracowników Komunalnych Kas Oszczędności powstaje z groszowych składek.

Nasuwa się tu analogia z założeniami ideowymi tych instytucyj. Powołane do zbierania drobnych oszczędności szerokich warstw ludności, rozprowadzają wielkie kapitały, które z tych oszczędności powstają, pod postacią tanich, bezpośrednich kredytów. Kredyty te idą do gospodarstw rolnych na zasiewy i konieczne inwestycje, stają się podstawą rozwoju warsztatów rzemieślniczych, dzięki nim tysiące trybów fabrycznych idzie w ruch, tysiące bezrobotnych dostaje pracę, ożywia się handel, powstają nowe drogi, budują się nowe domy, nowe szkoły.

Groszowe oszczędności wkładców tworzą wielkie dzieło, potężną bogatą Polskę. Pomyślmy tylko! Z 833 milionów zł., zebranych w 355 komunalnych Kasach Oszczędności 646 milionów rozprowadzono pod postacią dostępnych szerokim rzeszom kredytów. Oszczędzając, osiąga się nie tylko bezpośrednie korzyści, procent, bezpieczeństwo złożonych w Kasie Komunalnej pieniędzy, ale i korzyści wtórne, wynikłe z poprawy koniunktury, wprowadzonej w ruch kapitałami, powstałymi z oszczędności.

Podobnie, jak dzieło pracowników Komunalnych Kas Oszczędności, szkoła pilotów wzmocni pozycję obronności Polski, zapewniając jakby wyższy stopień bezpieczeństwa jej obywatelom, tak rosnąca dzięki oszczędzaniu zamożność kraju, podnosi ich stopę życiową — ich dobrobyt.

Zajścia w Łodzi

5 osób rannych

W dniu 13 b. m. w godzinach południowych w fabryce Freidenberga przy ulicy Szterlinga 24 między grupą robotników, członków klasowego związku włókienniczego i członkami związku zawodowego „Praca Polska" doszło do bójki, w czasie której odniosło lekkie rany 4 członków klasowego związku i jeden delegat związku zawodowego „Praca Polska".

Na wiadomość o zajściu przybyli na miejsce przedstawiciele władz bezpieczeństwa i inspektor pracy, którzy ostatecznie zajście zlikwidowali.

3 osoby zamordowane

Krwawy napad pod Kołomyją

KOŁOMYJA, 15. 4. W Chlebiczynie Leśnym pow. Kołomyja dwaj bandyci napadli tej nocy na dom kupca Premingera. Wywiązała się walka z domownikami, w czasie której kupiec, jego żona i 19-letni syn zostali zabici, a poraniona córka uratowała się, skacząc przez okno.

Bandyci splądrowali mieszkanie i zbiegli. Na miejsce przybył komendant powiatowy P. P. z Kołomyi i natychmiast wszczął dochodzenia.

Szajka Kantora skazana

na wielomiesięczne kary więzienia

KATOWICE, 15. 4. Postanowieniem Sądu Okręgowego w Katowicach wydziału karno-skarbowego sprawa współoskarżonych w procesie Kantora i tow. żydów — Ludwika Riesenfelda, Wilhelma Guttmanna, Franciszka Nohera, Schmelki Rudolera, Ernesta, Adeli i Ewalda Karmeinskich, Izaaka i Bajli Sternerów, została wyłączona i zawieszona, albowiem ukrywają się oni w Niemczech.

W stosunku do reszty zapadł wyrok. Skazani zostali — Leon Kantor na 18 miesięcy więzienia i 55.000 zł. grzywny, Ryfka Kantor na 5 miesięcy i 15.000 zł., Hersz Kantor 5 miesięcy 15.000 zł. (był karany 1 rok za komunizm). Szmul Ersenbaum 5 miesięcy i 15.000 zł., Abram Zelkowicz doprowadzony z Berezy na 10 miesięcy i 18.000 zł., Helena Barmas 10 miesięcy i 10.000 zł., Józef Pawlica 1 rok i 19.000 zł., Jan Schweinitz 7 miesięcy i 12.000 zł., Wiktor Feliks 2 miesiące i 6.000 zł., Jerzy Cuber 6 tygodni i 1.000 zł. oraz Albin Wardzichowski na 2 tygodnie i 500 zł.

W stosunku do wszystkich oskarżonych odpowiadających z więzienia. Sąd zastosował nadal areszt zapobiegawczy.

Pamiętajmy o bezrobotnych narodowcach



Przylot ptaków z Wiednia.



Dwudziesta wiosna.



Moda wiosenna.

Wiosna...

Rys. J. Żebrowski.



Wiosna p. Bimbalskiego.



Porządki wiosenne.



Wiosna narodów.

Wielkanocna przygoda
Mości Twardowskiego

Znudziło się Mości Twardowskiemu na księżycu.

— No bo — powiada — Wielkanoc nadeszła, ludziska tam na ziemi smakowite święcone sobie przyrządzają. A to soczyste i wonne kiełbaski, a to rumiane szynki i jaja nadobnie barwione — wszystko to obficie godnym miodkiem zakrapiane, a człowiek tu, za stare grzechy samotnie na księżycu ma siedzieć i na chłodzie i głodzie gwiazdkom godzinki odprawować?

Zbuntował się Imć Twardowski i postanowił na Wielkanoc na ziemię powrócić, aby wśród swoich święta spędzić.

Zgwizdał swojego koguta, który kometę udając między gwiazdami błądził i na ziemię się wyprawił. Wylądował na pustynnych piaskach Otwocka.

Do Warszawy zamierzał dostać się z jakimiś żydkami furmanką. Aż gęsto było cd chałatów i mycek na małym skrzypiącym wózku.

— A co was aż tyla do stolicy dąży? — zapytał.

— Uj, to szanowny pan chyba nie tutejszy, przecie my tam wszyscy jadziem, bo tam najlepsza opieka, a tutaj... uj... lepiej nie mówić... — I żałosny lament rozległ się wśród pejsatych podróżnych, jak w synagodze, kiedy po zniesieniu uboju rytualnego dmuchano w jerychońskie trąby.

A wózek skakał, a trząsł się po wybojach, że Mistrz Twardowski nie mógł się wstrzymać od uwagi.

— No ale za moich czasów to lepsze drogi bywały, toć to jakby po zoranym polu jechał.

— Ale my mamy linową kolejkę na Kasprowy, a czy pan miał?

Nie pocieszyło to Mistrza i pod pozorem żołądkowej przypadłości z wózka wyskoczył i ukradkiem koguta swego dosiadłszy do stolicy pognał.

Słońce już wysoko stało na niebie, kiedy koło Kolumny Zygmunta na Zamkowym Placu się znalazł.

—No w porę — pomyślał — akurat ludziska do święconego zasiedli.

Ale widać niedostateczna była pokuta mistrza czarów, aby mógł zaznać święconej uczty Wielkanocnej. To też nie wiodło mu się w wędrówce. Setki mieszkań, ludzi różnych stanów i nacji odwiedził, a nigdzie rzetelnej staropolskiej uczty spotkać nie mógł. Przez setki dziurek od klucza zaglądał i nigdzie nie mógł znaleść ponętnej dla siebie zastawy.

Bo może Mość Twardowski złą drogę sobie obrał.

Najpierw bowiem odwiedził mężów kierujących nawą państwową gdzie najbardziej smakowity gust spodziewał się zastać. A tymczasem i tam było nienadzwyczajnie.

U pierwszego z nich uczta zaczęła się punktualnie o ósmej, tak że Twardowski nie zdążył zobaczyć zastawy, a widział tylko gości sytych, gotujących się do wyjścia.

Inny znów, skromny widać wielce, tylko litewskiego sera sobie przygotował, a jadł go w obfitości wielkiej, bo to ponoć dowcip człowiekowi wzmaga i płynność i częstość wymowy powoduje.

Jeszcze inny, pewnie na żołądek był niedomagający, bo zamiast wina czy miodu do uczty, skromnie tylko wodę popijał z motopompy. Jak się Twardowski od pana dozorcy dowiedział, wielki to jest młodzieży przyjaciel, o zdrowie zwłaszcza jej dbający i wodną kurację często zalecający.

Był i taki co, chociaż post nie obowiązuje, szczupaka po żydowsku faszerowanego podać sobie kazał, a jeden to żadnego święconego sobie nie urządził bo dziury w budżecie miał.

Stropiły mistrza takie sprawy więc popędził do sejmu, aby wśród braci szlacheckiej języka zasięgnąć.

Ale w sejmie nikogo już nie było tylko stary woźny tak gościowi z księżyca wyjaśnił

— A to widzi szanowny pan, pan... nasze panowie posły po tym uboj urytualnym poszły teraz na d i e t y, dlatego tak tu pusto. A święcone to te polityczne ludzie mają marne i smaki przedziwne. Takie proszę szanownego pana panowie od P. P. S. co zresztą tu od dawna nie zaglądają to sobie np. na święta przygotowali mace... tak... tak... prosze szanownego pana. A jeich przeciwnicy (też ich znam, choć tu nie widuję teraz), wie pan, ci od Stronnictwa Narodowego to znów stare pierniki. O innych panu nie powiem bo państwowy i lojalny urzędnik jestem... ale dawni lepiej było. Teraz to nawet tych najmłodszych co to gazety po ulicach sprzedają, na Ozon zatrajlowali a na święcone to im dali figę i gruszki na wierzbie, jakby to była wigilijna bakalia.

Wstrząsnęły panem Twardowskim te sprawy do głębi.

— Nie, powiedział sobie z głębokim westchnieniem — nie wśród tych ludzi szukać mi należy gościny, pójdę do ludzi sztuki, pójdę do artystów i poetów, tam czyste powietrze, tam inne nastroje, tam mi szukać westchnienia i pogody.

I poszedł do P.A.L-u.

Ale tam zamiast święconego i świątecznej, wielkanocnej radości zastał intensywną pracę codzienną.

W olbrzymiej bibliotece, przy ogromnym stole założonym książkami odziani w białe togi, z wawrzynowymi wieńcami na skroniach siedzieli wielcy pisarze i mimo świąt gorliwie przepisywali.

— Ależ waszmościowie! — jęknął już zbolały Twardowski — toć to święta, a gdzież wasze święcone, gdzie wasze radosne Alleluja!

Spojrzeli na niego oburzeni.

— Cóż to pan z księżyca spadł?! Literatura taka ogromna a my dopiero jesteśmy przy literze S. Więc do samego Z. ile jeszcze musimy przepisać!

A widząc jego stropioną minę podarowali mu dwie książki własne z własnoręcznymi dedykacjami „Panu Twardowskiemu — autor".

Jedna miała tytuł „Ogniem i Mieczem" zaś druga „Bajka o Panu Twardowskim".

Najzupełniej złamany wyszedł pan Twardowski z tego przybytku sztuki i z obwisłymi wąsami wlókł się ulicami miasta.

Widział w przelocie święcone urzędnika państwowego, który popijając wodą obskubywał mizerne dzwonko od śledzia, rozłożonego na barwnym afiszu z napisem „Będziesz jadł chleb i szynkę— głosuj tylko na jedynkę".

Widział jak kupiec obsmażał sobie makaron z długich arkuszy protestowanych weksli w sosie podatkowym.

Widział bardzo wiele pan Twardowski, aż spotkał się z autorem niniejszej historii.

Co się dalej działo i jakie oni mieli świąteczne przygody autor ze względu na swą żonę nie może opowiedzieć. Pozostawia to swemu przyjacielowi z księżyca, który jest wdowcem i ma swobodę działania i wolnośc słowa.

Dość, że po tym święconym pan Twardowski, pogodny i śpiewający wcale nie godzinki, wrócił z żalem na swój księżyc nie przy pomocy koguta, ale d z i e n n i k a r s k i e j k a c z k i, obiecując autorowi przysłanie księżycowej wizy.

Nie wierzycie w prawdziwość tej historii — spytajcie proszę w pogodną noc pana Twardowskiego.

Stanisław Izydorczyk



KWIECIEŃ	SŁOŃCE	
16	Wschód	Zachód
SOBOTA	4-39	18-34
	KSIĘŻYC	
	Wschód	Zachód
	20-52	5-5
	Dł. dnia	Przybyło
	13-5	6-11

Dziś Wielka Sobota
Jutro Wielkanoc
Pojutrze Poniedz. Wielk.

TEATRY

TEATR WIELKI: W niedzielę nieczynny; w poniedziałek o godz. 20 „Hrabina" Moniuszki.

TEATR NARODOWY: W niedzielę o godz. 20 „Cyrano de Bergerac", w poniedziałek o godz. 16 „Skiz", o g. 20 „Cyrano de Bergerac".

TEATR NOWY: W niedzielę o g. 20 „Dar poranka", w poniedziałek o g. 16 „Miła rodzinka", o godz. 20 „Dar poranka".

TEATR LETNI: W niedzielę i poniedziałek o godz. 16 i 20 „Dama od Maksyma",

TEATR POLSKI: W niedzielę o g. 20 „Gałązka rozmarynu", w poniedziałek o godz. 15.30 „Gałązka rozmarynu", o godz. 20 „Pygmalion" Shaw'a".

TEATR MAŁY: W niedzielę o g. 20 „Asmodeusz", w poniedziałek o g. 16 i 20 „Asmodeusz".

TEATR „8.15": Od niedzieli „Księżniczka Fedora".

TEATR MALICKIEJ: W niedzielę i poniedziałek „Jastrząb wśród gołębi". Poczatek 8.15.

TEATR ATENEUM: W niedzielę o godz. 20 „Szóste piętro", w poniedziałek o g. 16 i 20 „Szóste piętro".

TEATR KAMERALNY: W niedzielę o godz. 20-ej „Niewiniątka", w poniedziałek o godz. 16 i 20 „Niewiniątka".

MAŁE „QUI-PRO-QUO": W niedzielę i poniedziałek o godz. 19.30 i 22 rewia „Skąd swąd".

INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36/40): W niedzielę i poniedziałek o godz. 16 i 20 „Teoria Ensteina" Cwojdzińskiego.

ROSYJSKIE STUDIO DRAMATYCZNE: W niedzielę i poniedziałek o godz. 20 sztuka Ostrowskiego „Burza".

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14): W poniedziałek o godz. 12 i 16 występ pięciu Shirleyek w sztuce „Balilla".

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY: W niedzielę i poniedziałek o godz. 19 — Młynarska 2 „Podróż po Warszawie".

KINA

KINA CHRZEŚCIJAŃSKIE

Informacje o filmach dozwolonych dla młodzieży tel. 7.11-25.

AS (Grójecka 56): „Na Sybir" i Kolorowa rewia.

HOLLYWOOD (Hoża 29): „Tango Notturno".

ITALIA (Wolska 32): „Gdy kwitną bzy".

JURATA (Krak. - Przedmieście 66): „Dorożkarz Nr. 13" i „Śmiertelni wrogowie".

KINO PARAFII ŚW. ANDRZEJA: „Król Królów".

KOMETA (Chłodna 49): film „Książę i żebrak" i rewia.

MIEJSKIE (Hipoteczna 5): „Życie ulicy".

MARS (Inwalidów 10): „Ułan Księcia Józefa".

PRAGA (Targowa 71): „Robert i Bertrand" i dodatki.

PRASKIE OKO (Zygmuntowska 10): „Czar cyganerii".

ROMA (Nowogrodzka 49): „Królestwo zakochanych".

STUDIO (Chmielna 7): „Szalona Claudette".

SOKÓŁ (Marszałkowska 69): „Dorożkarz Nr. 13" i „Szpital lalek"

SORRENTO (Krypska 34): „O czym marzą kobiety" i „Trzy kotki sierotki".

ŚWIAT (Sezina 4): „Ich sto i ona jedna" i „Na czarnym lądzie".

Wielki Piątek -- dzień ofiar na bezrobotnych narodowców

Wczoraj w Wielki Piątek wpłynęły do kantoru administracji „ABC" następujące ofiary:

Ziembińska — 2 zł, Rtm. Rostafiński — 5 zł, Gołasa — paczka książek dla dzieci w Miedzikowie, Szczepański — 1 para butów, Kaz. Markiewicz — 2 zł, Inż. Miecz. Mioduszewski — 5 zł, M. W. — 5zł, Pawłowiczowa — 2 kilo cukru, Adw. Pawłowski Lucjan — 10 zł, Bezimiennie — 1 zł, J. Santorska — 5 zł, Dobranc — 5 zł, Basia W. — 5 zł, H. K. — 5 zł.

Pracownicy firmy St. Majewski złożyli następujące ofiary na bezrobotnych narodowców:

Byliński Kajetan 1 zł, Nadolski Józef 0,50, Pawełczyński Tad. 1.50, Głowacki 0,50, Karabin 0.30, Twarowski Tad. 0.20, Puczyński M. 0.30, Kiliński Stanisław 0.30, Wojtan Zygmunt 0.30 Świątkiewicz M. 0.20, Boniecki Tad. 0.20, Smoczyńska 0.20, Klepadło 0.50, Kowalska Wiesława 0.20, Kosmalska 0.30, Kowalski Andrzej 1.00, Modrzejewski Jan 0.50, Gąsowski Cz. 0.50, K. P. 1.00, Wesołowski 0.20, Bieńkowski Sylwin 0.50, J. S. 1.00, Tuka Stanisław 0.20, Malinowski 2.00, K. W. 1.00, Jurczak 1.00, B. W. 0.50, Skowronek 1.00, Piotrzkowicz 1.00, Wrońska 0.30, Olczak 0.50, St. M. 5.00, Z. Z. 4.00, Kalinowski 0.50, K. S. 1.00, Wycechówna 0.50, Jackowski 1.00, Piątek 0.50, Chyc 0.50, Koziebłocki 0.50, St. S. 0.50, Wiśniewski St. 300 Skurczyński Em. 2.00, Warkałło 1.50, Sosiński 2.00, Krawczyk 3.00, Sławikowski 3.00, Mianowski 5.00, Seing 0.50, Wysocki St. 0.50, Dmowski Tad. 5.00, Stradecki J. 2.00, M. L. 20.00, Dukwicz 2.00, Świątek 0.20, Stankiewicz 0.20, Marszycki M. 1.00, Obłuski K. 1.00, Szymański 1.00, Rytter Stanisł. 0.50, Michalak Fr. 0.50, Wojtecki 0.20, Bylińska Władysława 2.00, Łukasik Wacław 1.00, Fuss Adam 0.20, Rządziński Stanisław 0.20 Siarkiewicz 0.50, Okoniewski 0.50, Walendowski H. 0.20, Wieder 0.30, Wiśniewska Maria 0.50, Fuśniak Maria 0.50, Dałek Władysław 0.50, Kłos Karol 0.20, Makowski Adam 0.50, Bocian Józef 0.50, W. M. 0.70, Grobelny Jan 0.20, Kiliński Piotr 0.50, Kopeć 0.20, Gryma 0.50.

Razem pracownicy firmy St. Majewski złożyli na święcone dla bezrobotnych narodowców 96 zł. 50 groszy.

Samochód komisji drogowej
Roztrzaskał się o drzewo
5 osób ciężko rannych

TORUŃ, 15. 1. Na szosie Toruń—Chełmża wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Komisja drogowa wydziału powiatowego, złożona z pięciu osób, jechała z Torunia taksówką, która wpadła na drzewo z powodu oderwania się koła.

Poważnych obrażeń doznał dr. Stanisław Strzyżowski, adwokat z Chełmży, którego przewieziono do szpitala w Toruniu. Pozostali pasażerowie, m. in. burmistrz Chełmży p. Barwicki odnieśli lekkie obrażenia.

Tramwaje i autobusy

W Wielką Sobotę, t. j. dnia 16. IV. 1938 r. do godz. 17.30 ruch normalny, po czym wozy stopniowo będą zajeżdżać do zajezdni. Zupełne przerwanie komunikacji nastąpi o godz. 19.00. Ruchu nocnego z dnia 16 b. m. na 17. IV. b. r. nie będzie.

W pierwszy dzień świąt, t. j. dnia 17 b. m. ruch dzienny rozpocznie się o godzinie 13.00.

W drugi dzień świąt — ruch normalny.

Ruch w nocy z dnia 17 na 18 i 18 na 19 b. m. na liniach „10", „20", „30" i „40" będzie wzmożony, na pozostałych liniach nocnych pociągi będą kursowały, jak niżej:

Linia „20" do Służewa. Odjazd z Bema: 23.40, 0.00, 0.31, 0.43. — Odjazd ze Służewa: 0.28, 0.33, 0.56, 1.42.

Linia „30" do Marymontu: Odjazd z Pl. 3-ch Krzyży: 0.13, 1.13, 1.39. — Odjazd z Marymontu: 0.57, 1.53, 2.24.

Linia „30" — C. I. W. F.: Odjazd z Pl. 3-ch Krzyży: 0.03, 0.50, 1.29. — Odjazd z C. I. W. F-u: 0.45, 1.32, 2.11.

Linia „50": Odjazd z Czerniakowa: 0.54, 1.30, 2.14, 2.51. — Odjazd z Pl. Teatralnego: 0.12, 0.45, 1.34, 2.11.

Linia „60": Odjazd z Gocławka: 0.41, 2.20. — Odjazd z Pl. Teatralnego: 0.02, 1.30.

Linia „70": Odjazd z Okęcia: 23.55. — Odjazd z Dw. Głównego: 0.20, 1.30. — Odjazd z Gocławka: 0.53, 2.05.

Linia „80": Odjazd z Pelcowizny: 0.42, 1.19, 1.55, 2.33. — Odjazd z Pl. Teatralnego: 0.05, 0.42, 1.22, 2.00.

Linia „90": Odjazd z Boernerowa: 0.48 1.25, 2.00, 2.37. — Odjazd z Pl. Żel. Bramy: 0.10, 0.48, 1.25, 2.02.

Bezpłatne prezenty świąteczne

Do 23 kwietnia dodaje się bezpłatnie za okazaniem niniejszego do każdej pary okularów Reklamowych w eleganckiej oprawie ze szkieł wypukłych za 9,75, albo wspaniały futerał skórzany, albo drugą parę okularów, chroniącą oczy przed zdradliwym słońcem wiosennym, kurzem, wiatrem, deszczem i śniegiem. Bezpłatne dobieranie na miejscu w Instytucie Filtorex de Paris Kredytowa 9, jedynym chrześcijańskim, nowoczesnym Zakładzie, poświęconym wyłącznie naukowo opracowanym okularom. Okulary dwuogniskowe wydaje się na 30 dni próby do domu; warto wziąć na świąteczne gazety i kina!

Pikiety przedświąteczne w Wilnie

W Wilnie przed świętami pikietowano Hale Miejskie. Pikieciarze wznosili okrzyki wzywając do nie kupowania w straganach żydowskich oraz rozdawali ulotki bojkotowe. Jednocześnie grupa pikieciarzy, pikietowała sklep nasion żyda Szyka przy ul. Zawalnej. W odpowiedzi na to, żyd wywiesił w oknie duży plakat, powiadający klientów, że ceny zostały zniżone o 50 proc. Dookoła sklepu żydowskiego tworzyły się zbiegowiska, które policja rozpraszała. (s).

Od redakcji

NASTĘPNY NUMER „ABC" UKAŻE SIĘ PO ŚWIĘTACH WE WTOREK, DNIA 19 KWIETNIA RANO.

Rezurekcje w kościołach warszawskich

Powtarzamy podany przed wczoraj porządek nabożeństw rezurekcyjnych w kościołach warszawskich.

W Wielką Sobotę o godz. 20-ej w kościołach: Archikatedralnym i Metropolitarnym, św. Jana, Matki Boskiej Częstochowskiej, Zbawiciela, Przemienienia Pańskiego i kaplicy przy zakładzie Rodziny Marii.

O godz. 19-tej w kościołach: Garnizonowym, Narodzenia N. M. P., św. Ducha, św. Andrzeja, św. Franciszka Serafickiego, św. Marcina, Najświętszej M. P. Łaskawej, pp. Kanoniczek, M. B. Loretańskiej, Opieki św. Józefa Oblubieńca, św. Kazimierza, św. Jerzego, w kaplicy S. S. Franciszkanek Misjonarek Marii i w kaplicy szpitala Wolskiego.

O godz. 20-ej m. 30: w kaplicy Warsz. T-wa Dobroczynności.

W niedzielę odbędą się rezurekcje o godz. 5-ej w kościołach: Chrystusa Króla, (Skaryszewska 12), św. Jadwigi, św. Wawrzyńca, Najświętszej M. P., św. Karola Boromeusza (ul. Chłodna), W. W. Świętych, św. Aleksandra, św. Antoniego, św. Floriana, św. Bonifacego, św. Jakuba i św. Wojciecha.

O godz. 5-ej m. 30 w kościołach: św. Trójcy, św. Krzyża, M. B. Różańcowej i Chrystusa Króla (Targówek).

O godz. 6-ej w kościołach: św. Piotra i Pawła, św. Augustyna, św. Michała Archanioła, Bożego Ciała, Serca Jezusowego, św. Józefata, Najczystszego Serca Marii, Zmartwychwstania, św. Stanisława Kostki, św. Jacka, św. Anny, św. Józefa Oblubieńca, św. Kazimierza (Tamka 35), im. Jezus, św. Karola Boromeusza (Powązki), św. Wincentego a Paulo, Najświętszej Rodziny, w kaplicy przy zakładzie dla nieuleczalnie chorych, w kaplicy Warsz. Domu Schronienia „Przytulisko" i w klasztorze O. O. Marianów.

O godz. 7-ej m. 30 w kościele Kościuszkowskiego Obozu Szkolnego Saperów.

O godz. 8-ej w kościele św. Stanisława.

OGŁOSZENIA DROBNE

PAMIĘTAJ O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Rozpoczęcie rozmów włosko-francuskich

Londyn i Rzym

kuźniami nowego porozumienia

PARYŻ, 15. 4. W przeobrażeniach politycznych, zachodzących na Zachodzie Europy, ujawnia się centralne znaczenie Londynu i Rzymu, jako ośrodków, w których powstaje nowy układ sił na Zachodzie Europy.

W Rzymie, w pałacu Chigi w sobotę podpisany zostanie układ angielsko - włoski przerywający okres naprężonych stosunków między dwoma państwami. **W Londynie,** w środę 27 kwietnia bawić będą premier Francji Daladier i minister spraw zagranicznych Bonnet, którzy z premierem Chamberlainem i lordem Halifaxem uzgodnią pełny sojusz wojskowy angielsko - francuski.

Na tle tych dwóch wydarzeń koła polityczne przykładają specjalną wagę do normalizacji stosunków francusko - włoskich. Pierwszym krokiem ma tu być mianowanie ambasadora francuskiego przy Kwirynale i włoskiego w Paryżu. Podpisany w czwartek nowy traktat handlowy włosko - francuski jest jakby zapowiedzią szybkiej normalizacji stosunków. Wreszcie zbliżająca się ku końcowi wojna hiszpańska usunie kwestię, która była niewątpliwie przedmiotem i przyczyną wielu zadrażnień włosko - francuskich.

Rozmowy między Paryżem a Rzymem zostały już rozpoczęte i waga, jaką do nich przykłada nowy kierownik polityki francuskiej zdaje się wróżyć, że zostaną one zakończone pomyślnie.

Przeniesienie woj. Józewskiego faktem dokonanym

W dniu wczorajszym, w formie hipotetycznej podawaliśmy wiadomość, o ustąpieniu woj. Józewskiego. Dowiadujemy się obecnie, że przeniesienie wojew. Józewskiego z Łucka do Łodzi jest już przesądzone. Miejsce jego w Łucku zajmie dotychczasowy wojewoda łódzki Hauke-Nowak.

Akademia górnicza narodowa

Walne zebranie i wybory w Bratniaku

W dniach 5-go i 7-go kwietnia b. r. odbyło się Walne Zebranie Stow. Stud. Akademii Górniczej w Krakowie.

Pierwsza część poświęcona omówieniu działalności władz ustępujących trwała 12 godzin, poczem zebranie przerwano.

W drugiej części, która trwała 11 godzin uchwalono poprawki statutu, ordynację wyborczą, w myśl której kandydaci do władz wybierani są na Walnym Zebr. zwykłą większością głosów; szkieletem nowych władz ma być lista zgłoszona przez Komisję Matkę, reprezentująca wszystkie zarejestrowane na terenie A. G. organizacje oraz ustępujący wydział.

Dla ustępujących władz z prezesem kol. Sztukowskim na czele uchwalono absolutorium przez aklamację. W zmianach statutowych wprowadzono paragraf aryjski do trzeciego pokolenia włącznie.

W wolnych wnioskach uchwalono protest i gotowość reakcji przeciw niesłychanemu mordowi w Luboniu. Nowe władze wybrane na Walnym Zgromadzeniu przedstawiają się następująco: Prezes kol. Żarnowski Władysław, v-prezesi kol. kol. Gołębiowski Gabriel i Grun Bronisław. Przewodniczącym komisji kontrolującej został kol. Polak Edward, a przewodn. Sądu kol. Wróblewski Wiesław, pierwszy sekretarz Naczyński. Zgodnie z obliczem całej młodzieży akademickiej A. Górn. nowy zarząd ma charakter zdecydowanie narodowy. Wszystkie wnioski o charakterze narodowym są zawsze na Akademii Górniczej uchwalane przez aklamację, tak było i tym razem. Frekwencja na zebraniach duża. W obu wypadkach ponad 200 osób, co na ogólną ilość członków 420 jest dużym odsetkiem.

Narodowo - radykalne prezydium Stow. Stud. Akademii Górniczej daje gwarancję dobrej pracy samopomocowej i ideowej przedstawicieli Akademii.

Virginia śmieje się

Tajny szyfr „Złotopolu"

LWÓW, 15. 4. Przed paru tygodniami donosiliśmy o wielkiej aferze nielegalnego handlu złotem prowadzonej przez firmę „Złotopol". Ze względu na dobro śledztwa nie mogliśmy wówczas podać bliższych szczegółów.

Obecnie dochodzenia zostały ukończone i, jak dowiadujemy się, ujawniły one sensacyjne szczegóły afery. Nielegalnym skupem złota kierowali Fryc Schlesinger z Katowic i Teofil Schiff właściciel hurtowni zegarów. Schiff dostarczał Schlesingerowi złoto, posyłając je bądź pocztą, bądź dowożąc osobiście. Machinacje polegały na przetapianiu monet na biżuterię, względnie przedmioty użytkowe dla ułatwienia wywozu zagranicę. Z dużych ilości wykonywano ciężkie papierośnice puderniczki i inne przedmioty, które agenci szajki przewozili za granicę.

Aferzyści posługiwali się szyfrem. Depesza „Virginia lacht" — Wirginia śmieje się" — oznaczała, że monety złote doszły adresata i zostały po przetopieniu szczęśliwie wysłane za granicę.

Schlesinger i Schiff aresztowani są już od kilku tygodni, a w ślad ich poszli liczni agenci czarnogiełdziarze, którzy skupowali szlachetne metale dla „Złotopolu".

Dekret króla Karola

Zakaz akcji politycznej w Rumunii

BUKARESZT, 15. 4. W monitorze urzędowym ukazał się dzisiaj dekret królewski, zawierający „prawo o ochronie porządku w państwie", upoważniający m. in. władze administracyjne do osadzania w przymusowym miejscu zamieszkania osób, rozwijających agitację polityczną.

Dekret ten uzupełnia i rozszerza postanowienia kodeksu karnego odnoszące się do przestępstw przeciw bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu. **W pierwszym rzędzie dekret zawiera postanowienia skierowane przeciw akcji politycznej, zakazując głoszenia w słowie lub piśmie „zmiany formy rządu", rozdziału majątków, zwalniania z podatków, podsycania walki klas.** Zabronione jest także propagowanie doktryn religijnych, nie uznanych przez państwo. Dekret potwierdza następnie wydane w dniu 31-go marca zarządzenie o rozwiązaniu partii politycznych, uzupełniając je przepisem, uprawniającym władze do likwidacji wydawnictw prasowych, należących do rozwiązanych ugrupowań. Klerowi i urzędnikom państwowym i samorządowym oraz funkcjonariuszom wszelkich instytucyj publicznych zabronione jest zajmowanie się polityką. **Zakaz ten odnosi się również do uczniów szkół i studentów uniwersytetu.**

Władze administracyjne uzyskają na mocy dekretu prawo kontroli wyroków uniewinniających w procesach politycznych oraz decyzji umarzających dochodzenia śledcze. W razie stwierdzenia złej woli sędziów lub urzędników, wymierzana będzie kara drogą specjalnego dekretu królewskiego.

Nie dążę do dyktatury

mówi Roosevelt w orędziu wielkanocnym

WASZYNGTON, 15. 4. Z okazji świąt wielkanocnych prezydent Roosevelt opublikował przez radio orędzie, w którym zaapelował do narodu amerykańskiego, by zjednoczył się w obliczu trudności gospodarczych. Prezydent wyjaśnił powody, które go skłoniły do wystosowania ostatniego orędzia do kongresu. Wskazując mianowicie, że ponieważ przedsiębiorstwa prywatne nie zdołały zapewnić pracy tysiącom bezrobotnych — nie mógł czekać aż rząd straci możliwość działania.

Prezydent poddał krytyce nadprodukcję w r. 1937 spowodowaną przez wielkie trusty, oświadczając, że dzisiejsze zagadnienia gospodarcze wymagają współpracy obywateli rządu. Stany Zjednoczone cierpią na osłabienie konsumcji spowodowane spadkiem zdolności nabywczej ludności. Dlatego to niezbędne jest kontynuowanie pomocy dla bezrobotnych oraz popierania wzrostu zatrudnienia.

Prezydent odparł zarzuty, jakoby dążył do dyktatury, oświadczając, że jest to całkowicie sprzeczne z duchem amerykańskim.

Święta na boiskach

NIEDZIELA 17 KWIETNIA

W Warszawie na kortach Legii o godz. 15-tej pierwszy dzień międzynarodowego meczu tenisowego Legia — A. I. K. Sztokholm. Walczą Schroeder ze Spychałą i Vallen z Tłoczyńskim.

W Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski ŁKS —Nemzeti.

W Krakowie międzynarodowy mecz mecz piłkarski Kispesti —Cracovia.

W Chorzowie międzynarodowy piłkarski VTB Stuttgart — AKS.

W Katowicach mecz zapaśniczy Śląsk — Wrocław.

W Poznaniu międzynarodowy mecz piłkarski Phoebus — Warta.

We Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski Budafok — Ukraina.

PONIEDZIAŁEK 18 KWIETNIA

Na stadionie Wojska Polskiego o godz. 16-tej międzynarodowy mecz piłkarski Polonia — Nemzeti.

Na kortach Legii o godz. 15-tej drugi dzień meczu tenisowego Legia — A. I. K. Sztokholm. Gra podwójna Schroeder - Vallen, Tłoczyński — Spychała.

Kraków międzynarodowy mecz piłkarski Kispesti — Wisła.

Wielkie Hajduki międzynarodowy mecz piłkarski VfB Stuttgart—Ruch.

Katowice mecz zapaśniczy Śląsk — Wrocław.

Cieszyn turniej zawodowych bokserów.

Poznań rewanżowy międzynarodowy mecz piłkarski Phoebus — Warta.

We Lwowie międzynarodowy mecz piłkarski Budafok — Pogoń.

W Gdyni zawody motocyklowe na torze żużlowym.

W Grudziądzu mecz bokserski pomiędzy poznańską Wartą i WKS.

Ciepło i pogodnie bę zie w święta

Jaka będzie pogoda w święta? — oto pytanie, które stawiają niemal wszyscy. Dlatego też zwróciliśmy się do centrali meteorologicznej, aby naszym Czytelnikom dać jak najlepsze informacje.

Według przewidywań meteorologów, w święta pogoda będzie dość ciepła od 8—14 stopni. Przymrozki i większe ochłodzenie, jedynie nocami. Zarówno w pierwszy jak i drugi dzień świąt spodziewane są znaczniejsze przejaśnienia, tak że być może, iż będziemy mieli nawet pogodę słoneczną. W każdym razie zbliżające się święta pod względem pogody zapowiadają się pomyślnie. Meteorologowie są jak najlepszej myśli i przewidują pogodę słoneczną i pewne ocieplenie.

Kazoń skazany na rok

Zakończenie procesu mysłowickiego

KATOWICE, 15. 4. Przed Sądem Okręgowym w Katowicach zakończył się 3-tygodniowy proces byłych dyrektorów Centralnej Targowicy w Mysłowicach. Główny oskarżony Kazimierz Kazoń skazany został na rok więzienia, Aron Fruchthändler na 8 miesięcy, Beniamin Lange na 10 miesięcy więzienia. Oskarżony Woskowicz został uniewinniony.

Wszystkim skazanym darowano połowę kary z mocy amnestii.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121 Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny), 330-59 (Dział gospodarczy „Kronika Kupiecka") Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimska 3a Tel. 88 333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 17.30 — 19.00.
ADMINISTRACJA, Warszawa Al. Jerozolimska 121 Tel. 309-33 309-32 (Kasa, buchalteria) Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3a I piętro Tel. 8-18-23 Zarząd i Dział Ogłoszeń Al. Jerozolimska 3a, tel. 727-33 Konto PKO 23400 Skrzynka Pocztowa 745 Adres telegraficzny ABC Warszawa
PRZEDSTAWICIELSTWA. Łódź, Piotrkowska 103, tel. 111-44 Biuro czynne w godz. 10 13 15 -18 Poznań, 27 Grudnia Włocławek, Cyganki 34, tel. 136 Kalisz, Rzeźnicza 4 tel. 477 Katowice, ul. Starowiejska 3.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł 2.30 miesięcznie, wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł 3.30 miesięcznie Za granicą zł 4.00 Wyd. B (z premią książkową) 5.5 . W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju
Za zwrot nadesłanych a nie zamówionych rękopisów redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Głuziński

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.
Odbito w „Drukarni Literackiej", Warszawa, Al. Jerozolimskie 121.

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Wysokiński.